This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

M. GAWALEWICZ

POEZYE

LELAND STANFORD JUNIOR UNIVERSITY
ORGANIZED 1891
STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES

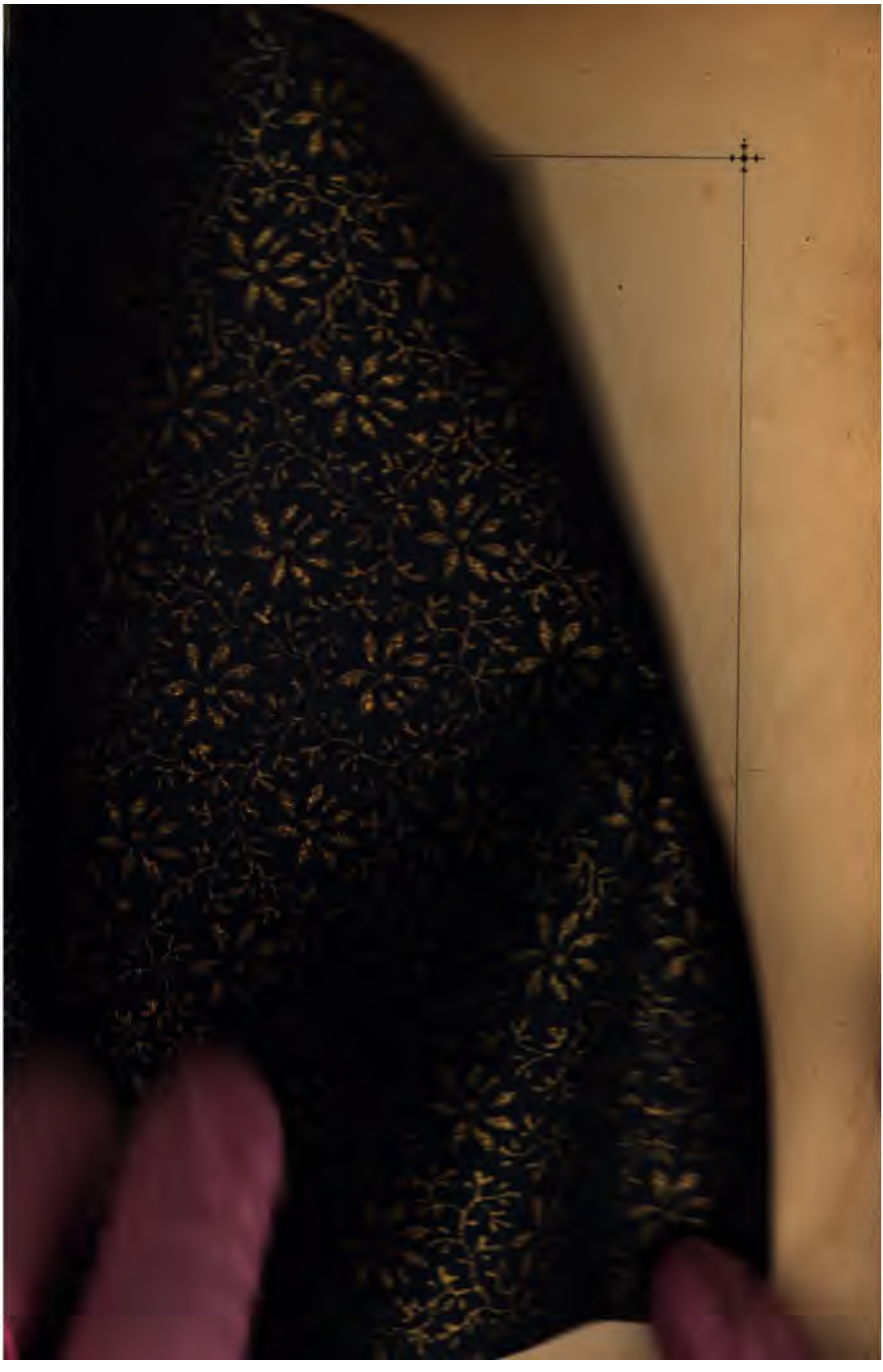

POEZYE.

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ W KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

MARYAN GAWALEWICZ.

POEZYE.

(n.)

KRAKÓW.
Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego & K. J. Heumann'.
1889.

PG7158
G38A17
1889

„Miéj serce i patrzaj w serce".
AtM.

Na „gwiazdkę," 24. 12. 889. ofiaruje Marceli.

I.
Z WIOSNY i MŁODOŚCI.

Moje piosenki.

Małe piosnki z serca nucę,
Gdy mi nucić trzeba —
Raz łzę gorzką w piosnkę rzucę,
To znów promyk z nieba....

* * *

Ogień, ogniem, choć w iskierce —
Strzedz go trzeba święcie —
Pieśń, gdy ma być jak zaklęcie,
Musi przejść przez serce!

* * *

Listek ledwie szemrze w głuszy —
A jak to bór szumi —

Łezka mała, ale w duszy
Nieraz pożar stłumi....

* * *

Z pszczółek drobnych co za roje —
A jak silne pracą!...
Boże Ty mój, piosnki moje
Zdadzą się też na co?...

Z okwieconéj lipy
Biorą pszczółki miody,
Sobie dla pożytku —
Ludziom dla osłody.

Wziąłbym-ci ja skrzypki
Z lipowego drzewa,
Aby słodko grały,
Co mi w duszy śpiewa.

Wziąłbym-ci ja skrzypki
I pod chaty chodził,
Abym piosenkami
Ludziom dobę słodził....

NAD POWODZIĄ.

I.

Gołąb-piosenka.

Nad rozlane tonie
Leć piosnko-pociecho,
W smutnych ludzi łonie
Znajdziesz wdzięczne echo.
Poproś o jałmużnę
Aż przy Bożym progu —
I za biedną ziemię
Poskarż ty się Bogu;
Poskarż ty się Bogu
Z wysokiego nieba,
Że zadużo wody, —
A zamało chleba!...

II.

Wśród toni.

Hej, żagle zwinąć!... z prądem łódź popłynie,
Minęła burza i ciemna noc minie,
Do lądu drogę oświecą nam zorze —
Naprzód!... tam przyszłość szeroka, jak morze...
Ducha nie topcie, a wyjdziem z powodzi....
Starsi do steru, — a do wioseł młodzi!...

III.

Fala i bałwan.

Bądź, jako fala, co przez ciemne tonie
Niesie spokojna skrytą siłę w łonie
I ciągle naprzód dąży z swą drużyną,
Czując, że za nią inne fale płyną....

Bądź, jako fala w jasnych wód kryształe,
W których się słońce odbija wspaniale

I połącz bracie w młodem łonie swojem
Wytrwałą siłę z pogodnym spokojem....

Bądź, jako fala, nie jak ślepy w biegu
Bałwan, co pryska na skalistym brzegu
I w szale wściekły, a wichrem smagany,
Pędzi, by zginąć rozbity na piany....

Dwa wianki.

W noc świętojańską u zdroja
Życia naszego i doli
Zjawia się wróżka-dziewoja
W złocistéj swéj aureoli....

I trzyma wieńce dwa w dłoni —
Dwa wieńce z uroczych kwiatów,
Cudownéj krasy i woni,
Z niebiańskich zebrane światów.

Oba jednako poświęci,
I rzuci w fale strumienia —
W jednym jest kwiatek pamięci,
A w drugim kwiat zapomnienia...

Jeźliś znał miłość prawdziwą,
Choćby przez chwilę jedyną,

Płyń za tym w drogę szczęśliwą,
Za którym szczęśliwi płyną....

Lecz jeśli płocha kochanka
Struła ci serce, młodzieńcze —
Rzuć wiosło.... drugiego wianka
Nie złowisz, słowem ci ręczę!

PODPATRZENI.

Księżyc się za chmurę schował,
Gdym cię pierwszy raz całował,
I gdyś padła zapłoniona
Z cichym szeptem w me ramiona...

Stary plotkarz z za obłoku
Nieopatrznych miał na oku,
Potem plotkę swą na ciebie
Po całutkiem puścił niebie.

Dziś ciekawych gwiazdek roje
Tajemnice znają moje
I niech tylko w noc mnie zoczą,
Szemrzą, szepcą i chychoczą!...

Ot, mam teraz z niemi biédę,
Gdy pod twoje okno idę:

Jako mleczna droga długa,
Każda gwiazdka na mnie mruga.

Niechaj sobie mruga zdrowo,
Z pochyloną pójdę głową,
Dużo sobie z tego robię,
Gdy mam całe niebo — w tobie!

Nie wiem sam!

Co dzień w pogodny ranek
Tą drogą muszę iść,
A w oknie z za firanek,
Gdzie winogradu liść,
Jej twarz, jak róża biała,
Wygląda ku mnie tam —
Czy nas kto zmówił z sobą?
Nie, — nie wiem sam!...

* * *

Sam nie wiem, jak się stało, —
Być może, cuda są:
Dwoje się ust spotkało
I — jam całował ją....
O całus jam nie prosił,
Nie rzekła: „nie!“ lub „dam“...
Jakoś się usta zbiegły —
Jak?... kiedy?... nie wiem sam.

* * *

Wietrzyk się pieści z różą,
Nie pyta: kochasz mnie?
Róża się w słońcu nurza,
Niemą rozkoszą tchnie....
My się kochamy wzajem,
Lecz żadne, ręczę wam,
Nie rzekło jeszcze: kocham!...
A czemu?... nie wiem sam....

* * *

Ja patrzę w mą niebogę
I cudne roję sny,
Chcę mówić i — nie mogę
I tylko serce drży....
I chciałbym wieczność spędzić
Pod winogradem tam;
Wieczność?.. czy nie zamało?..
Ach! nie wiem, nie wiem sam!..

Babie lato.

Snuj się nitko pajęcza,
Po powietrznéj snuj fali!
Wietrzyk prządkę wyręcza,
Snuj się nitko pajęcza,
Nim się letnie słoneczko dopali.

Złoty liść się z drzew sypie,
Choć ich wietrzyk nie ruszy —
Smutno, niby na stypie
Złoty liść się z drzew sypie —
Coś w naturze zamarło, coś w duszy....

Przyszła wiosna rozbudzi
Co usnęło w jesieni,
Lecz co zwiędło u ludzi —
Tego wiosna nie zbudzi,
Nie odświeży zwarzonéj zieleni....

Tylko marzeń pajęcza
Nić się będzie snuć długo,
Serce prządkę wyręcza,
Więc mknie nitka pajęcza,
Lecz na wiosnę nie trafi już drugą....

Podczas burzy.

Chmury od nieba do ziemi
Rozpięły wilgotne struny —
Wicher palcami swojemi
Rwie z nich, miast tonów — pioruny!...

Z harfy téj dziko-ponury
Akord się burzy wyrywa —
Zda się demonów grzmią chóry,
I piekło kantatę śpiewa....

Lecz na méj duszy błękicie
Pogoda zabłysła tęczą,
O tobie myśli me, dziecię! —
Jak echa eolskie dźwięczą;

Zda się anioły im wtórzą —
A tak mi jasno i miło,
Jakby się w pierś mą przed burzą
Calutkie słońce schroniło....

PIOSENKA.

Czy się do mnie nie śmiéj dziewczę
Oczyma modremi,
Bo mi serce z bólu płacze,
Kiedy rzucisz niemi.

Ty się do mnie nie śmiéj, proszę,
Ustami z kaliny,
Bo mi piersi żal rozrywa,
Choć nie z twojéj winy.

Inna miała takie usta,
Takie same oczy —
I zraniła biedne serce,
Że do dziś krwią broczy....

I tę inną, jak zaklęty,
We śnie i na jawie
Ciągle widzę, chcę przeklinać
I wciąż błogosławię.

ROZBITEK.

Biedny rozbitek, płynę bez wiosła
I z drżeniem czekam na nową burzę,
I widzę — oto fala wyniosła
Z zielonych brzegów rzuconą różę....

Patrzę i nie wiem, czy podjąć z toni
Ten cudny wytwór krasy i woni —
Ach, bo rozbitek wśród fal i burzy,
Gdy nie ma wiosła, cóż mu po róży.

Płyń sobie daléj po modréj fali!...
Kiedyś się niebo gromem wypali —
Może nas wówczas znużona w biegu
Fala połączy na jednym brzegu....

1874.

Ze starych motywów na nową nutę.

I.

Krótka rozpacz.

Całowała mnie dziewczyna
Usty różanemi,
Pokochała mnie jedyna,
Jedyna na ziemi....

Cóż mi z tego, mocny Boże!
Moją być nie może, —
Pójdę, w lesie grób wykopię
I w grób się położę....

Pójdę topić się do rzeki,
Lub w przepaść się rzucę,

Powędruję w kraj daleki
I wiecéj nie wrócę....

Po co plamić mam sumienie?...
Zamiary odmienię,
Skoro wyszła za innego —
Z inną się ożenię.

II.

PRAKTYCZNA.

Po co ty mi piosnki śpiewasz,
Kiedy miesiąc wschodzi?
Chłodna rosa nocą pada,
Głosowi zaszkodzi.

Kiedy masz mi co powiedzieć,
Wstąp do chaty rankiem,
Na kominie ciepléj siedzieć
I radzić z kochankiem.

Masz grunt, konia i chałupę —
To sprawa skończona,
Księdzu daj na zapowiedzi —
Będzie ze mnie żona.

Smutno...

Pruszy śnieżyk i pruszy
Płatkami,
Smutno młodym jest w duszy,
Gdy ~~rani~~ jarzi....
Smutniéj jeszcze, gdy trzeba
Iść drogą
I nie widzieć, prócz nieba —
Nikogo....
A najsmutniéj, gdy droga
Daleka
I nikt w końcu, prócz Boga
Nie czeka....

Gdy nic nie możesz kochać już —
Weź bracie kij pielgrzymi,
Wędrowne sakwy na się włóż
I błądzić idź w pustyni...

Proś słońca, by sypnęło żar,
Co nigdy nie wygasa
I by przepalił jego skwar
Nieszczęsną skroń Paryasa....

Proś wichru, co się Samum zwie
I w piaskach ludzi grzebie,
Niech pełną piersią z puszczy dmie
I kopie grób dla ciebie!...

Nie dam ci pereł, ni korali,
Ani klejnotów nie dam,
Jednak za miłość twoją chętnie
Największy skarb mój sprzedam —
Oddam ci lutnię mą jedyną,
Mą lutnię dam śpiewaczą —
W niéj krocie piosnek mam zaklętych,
Co śmieją się i płaczą....

W piosnkę téż zaklnę luba ciebie
I puszczę w świat daleki,
Na ziemi pieśnią, echem w niebie
Rozbrzmiewać będziesz wieki....
W piosenkę zaklnę cię miłosną,
Dźwięk w każdém zaklnę słowie —
Będą ją śpiewać z każdą wiosną
Słowiki, kochankowie....

Biedny chłopak zakochany
Smętną minę ma Westera —
W sercu rana obok rany,
Cudem tylko nie umiera.
Znają go już nocni stróże —
Co noc pod jéj okna chodzi, —
Ona błogo spi na górze,
On na dole w błocie brodzi....
Ona błogo śni — nie o nim,
Chociaż tak szaleje za nią,
Ktoś jéj przysłał dziś anonim
W krótkich słowach: „Kocham panią!“..
Ten ktoś łatwiéj dopnie celu,
Gdy ciekawość jéj podraźni —
Z dwóch przy jednéj, przyjacielu,
Los któregoś zawsze zbłaźni....

CHYCHOTKA.

Uśmiech z ustek jéj nie zlata,
Ząbki suszy do każdego —
Śmieje się, choć nie wie czego,
Wdzięczy do całego świata....

Ot, chychotka!... tak ci w oczy
Spojrzy lubo i figlarnie,
Że cię jakiś czar ogarnie,
Serce omal nie wyskoczy.

I nie pojmiesz, jak się stało,
Żeś się rozśmiał z nią serdecznie,
Bo figlarce niebezpiecznie
Spojrzeć w oczki nazbyt śmiało.

Skoro jeszcze śmiać się umie
Z duszy całej — niech się śmieje,
Kiedyś uśmiech łzami zleje
I zachmurzy się w zadumie.

Zmienna kolej z woli nieba:
Raz radośnie, to znów łzawo,
Bo to takie w życiu prawo,
Że śmiech łzami spłacać trzeba.

Więc się jeszcze śmiej wesoło,
Pókiś młodą i figlarną,
Zanim życie chmurę czarną
Na pogodne rzuci czoło!...

SERENADA.

Na dzień dobry pieśń ci niosę,
Dziewczę moje złotowłose —
Już się ocknął świat;
Ranek sypie perły — rosę
Na zieloną wrzosów kosę,
Ranek — to twój brat!...

* * *

Wyjrzyj, wyjrzyj przez okienko,
Smutnéj duszy méj jutrzenko,
Bo w niéj jeszcze cień....
Zbudź się, śpiewny mój skowronku,
Ocząt gwiazdy zapal w słonku —
Nocą bez nich dzień....

* * *

Pod twém oknem w rannéj dobie
Jako słowik nucę tobie,
Patrz, — już spłonął świt....
W sercu naraz jasno, błogo —
Tyś zbudziła się niebogo? —
Piosnko moja — cyt!...

Toast majowy.

Więc znowu Maj!... zakwitł pierwiosnek
I znowu świeża zieleń,
Znów doba snów, miłosnych piosnek.
I nowych rozanieleń....

Więc znowu Maj!... słowiczych trylów
Koncert się w gajach pocznie
I romans róż z zgrają motylów,
Stokroć i jéj wyrocznie....

I księżyc, ach! kusiciel stary,
Dziwy wyprawiać będzie,
Zakwitną bzy, miłosne pary
Snuć się znów zaczną wszędzie...

Więc znowu Maj!... znów się powtórzą
Odwieczne, stare dzieje,

Bo chociaż kres wszystkiemu wróżą,
Nie, świat się nie starzaje!...

I musi iść wciąż w nową kolej
Przez drogi swe konieczne —
Nie zginąć mu!... wina mi dolej,
Bo miłość z wiosną — wieczne.

Niech żyje Maj, co ukwiecony
Przychodzi na świat w gości —
Niech zabrzmi pieśń na wszystkie strony
W cześć wiośnie i miłości!...

Z dziejów serca.

ON.

Za wszystkie moje żale, smutki,
Użyłbym czarów sił,
Zakląłbym ciebie w kwiat niezabudki,
Coby łzy moje pił.

* * *

Zakląłbym ciebie w powój pieściwy,
A siebie w dębu pień,
Bym w twym uścisku przeżył szczęśliwy
Choć jeden, jeden dzień!...

* * *

Zakląłbym w słonko moją kochaną,
Skowronkiem wzleciał sam,

By cię piosenką witać co rano
Tuż u niebieskich bram.

* * *

Zakląłbym ciebie w błękit, me dziecię,
W jezioro, serce me,
Abyś musiała przez całe życie
Patrzeć i patrzeć w nie.

* * *

Zakląłbym ciebie w mogiłę, miła —
Potem-bym umrzeć chciał,
By mnie w objęcia twoje rzuciła —
Choć śmierć, choć rozpacz, szał!...

ONA.

Próżno zniewolić serce czarami,
Zaklinać próżny trud,
Miłość ma większą władzę nad nami,
Niż wszelkich czarów cud.

* * *

Spraw, bym pokochać zdołała ciebie
Bez zaklęć, czarów, prób,
Będę twym kwiatem, słonkiem na niebie
I wierną, jako grób!...

Z wiosennych tchnień.

Serce moje na wesele
Zaproszone w gości —
Bierze ziemia ślub w kościele
Wiosny i miłości....

* * *

Panna młoda wieniec kładzie —
Nucąc pieśń radosną,
Jak bukiety ślubne, w sadzie
Białe drzewa rosną.

* * *

Słonko wdziewa płaszcz z purpury,
Istny tryumfator —
A ptaszęce grają chóry
Swe *Veni Creator*.

* * *

Słonko w złotym dyademie
Idzie jak pan młody,
Zaprowadzić piękną ziemię
Na weselne gody.

* * *

Cały świat się z sobą wita
Wśród kwiatów i piosnek —
A poecie pieśń wykwita
Jak świeży pierwiosnek.

Z wiosennych tchnień.

Serce moje na wesele
Zaproszone w gości —
Bierze ziemia ślub w kościele
Wiosny i miłości....

* * *

Panna młoda wieniec kładzie —
Nucąc pieśń radosną,
Jak bukiety ślubne, w sadzie
Białe drzewa rosną.

* * *

Słonko wdziewa płaszcz z purpury,
Istny tryumfator —
A ptaszęce grają chóry
Swe *Veni Creator*.

* * *

Słonko w złotym dyademie
Idzie jak pan młody,
Zaprowadzić piękną ziemię
Na weselne gody.

* * *

Cały świat się z sobą wita
Wśród kwiatów i piosnek —
A poecie pieśń wykwita
Jak świeży pierwiosnek.

Coś się stało.

Dawniej, kiedy spojrzał na nią,
To jak słońca blask,
Życia jego była panią
I szafarką łask,
Mogła zdeptać go jak trawę,
Zerwać jako kwiat,
Byle słówko jéj łaskawe,
Byłby spalił świat.

* * *

Kiedy głowę odwróciła,
Duszę targał szał,
Kiedy czoło zachmurzyła,
On, jak listek drżał;
Gdy kto okiem na nią rzucił,
On jak chusta bladł

I byłby się z wiatrem kłócił,
Co jéj oddech kradł.

* * *

Dzisiaj sam nie wierzy zmianie,
Ktoś go urzekł zły —
Zobojętniał nagle dla niéj,
Rozwiały się mgły....
Inny dziś ustami zbiera
Tę słodycz z jéj lic
I miłośnie tak spoziera!...
A on?
— A on nic.

DO * * *

Leciał anioł nad gwiazdami
Gdzieś po Bożą chwałę
I postrącał skrzydełkami
Dwie gwiazdeczki małe.

Za gwiazdkami, za jasnemi
Zniżył lot ku ziemi —
I niebiańskie rzucił strony
Anioł zasmucony....

Szukał długo naokoło
Gwiazd strąconych dwoje,
Aż rozjaśnił chmurne czoło:
Ujrzał oczy twoje!...

W noc majową.

W księżycową noc majową
Płynie piosnka w dal....
Płynie, niby żywe słowo,
W księżycową noc majową,
Niby łzy i żal....

* * *

Rzewną piosnkę słowik śpiewa,
Echo niesie wtór;
Zasłuchane stoją drzewa,
Kołysankę ptaszę śpiewa,
Cały zasnął bór.

* * *

I o dawnych wiosnach marzy,
Niby olbrzym w śnie —

Nad nim księżyc zwisł na straży....
Cicho.... jakby wśród cmentarzy....
Tylko piosnka mknie....

* * *

Tylko w dole, wśród gęstwiny
Leśne kwiaty drżą —
A konwalje i kaliny,
Zasłuchane w pieśń ptaszyny,
Chylą główkę swą....

* * *

W księżycową noc majową
Otwórz serce twe —
Daj mu marzyć!... W jesień płową
Będziesz wspomnień tych połową
Złocił chmurne dnie.

O ŚWICIE.

Ziemia jeszcze pół we śnie,
Mgłą poranną spowita —
A wtém — listek szeleśnie,
Jakby szemrał: „już świta!“...
I przez całą dąbrowę
Ranne hasła w dal płyną —
Ze skrzydełek swą głowę
Leśne śpiochy rozwiną,
I na gniazdkach dokoła
Gwar się budzi, rozmnaża....
Świt, świt!... ptasząt chór woła,
Świt, świt!... echo powtarza.

* * *

Powiał wietrzyk dąbrową,
Trąca listki zielone,

Strząsa rosę perłową,
Kwiatom schyla koronę,
Budzi drzewa — w srebrnawe
Leśne dzwonki uderza,
Jakby dzwonił na „Ave“
Skowrończego pacierza....
A skrzydlaty chór spada
Z gniazd, nim słonko zaświeci,
Gdzie kryniczna kaskada
Z wrzawą leci.... i leci....

* * *

I w krynicznéj kąpieli
Pluska sobie, swawoli,
Dniem się nowym weseli
I raduje z swéj doli;
Kręgi toczy po wodzie —
Ot, jak bywa w swobodzie!

* * *

Co świegotu i krzyku
Na tym ptasim sejmiku!...
Aż się dęby ciekawie
Nachylają nad wodą

Patrzeć, jak tam w zabawie
Ich pieszczochy rej wiodą.

* * *

Nagle.... cisza zachwytu,
Milkną głosów tysiące....
Na firmament, z gór szczytu
Złote wspina się słońce,
I jak mocarz, w purpurę
Strojne, — jednem spojrzeniem
Wita całą naturę....

Kto winien?...

Oj, kazałoż mi licho
Słyszéć piosnkę tę cichą,
Co w miesięczną noc płynie,
Serca ludziom czaruje,
Spokój sercom zepsuje
I roztęskni, i zginie....

Bodajś piosnko przepadła,
Coś mi spokój ukradła —
Niech cię wicher potarga!
Ciągle dźwięczysz w pamięci,
W oku łza się wciąż kręci,
A na ustach wciąż skarga.

Nie wiem po czém i za czém,
A wybuchłabym płaczem,
Jak sierota na grobie....

Moi zdrowi są przecie,
Złote lato na świecie,
A jam w ciągłéj żałobie.

Oj, kazałoż mi licho
Słyszéć piosnkę tę cichą,
Co w miesięczną noc płynie

. . . . . .

Nie piosenki to wina,
Inna smutku przyczyna:
Chłopak śpiewał dziewczynie.

Łatwowierny.

Śmieją się złote łany,
Aż się kłos pokłada —
Śmieje się zdrój świetlany,
Aż ze skały spada —
Śmieje się las zielony,
Aże drzewa chyli —
Śmieje się na wsze strony
Rój kwiatów, motyli....

Zanoszą się od śmiechu
Ptasząt całe zgraje,
Wiatr plotkę szepce echu
I daléj podaje,
Śmieje się słońce w niebie,
Śmieje ziemia cała:
„Po coś wierzył zalotnéj,
„Że cię pokochała!“...

Z wiosennych tchnień.

Choć kwiaty w około —
Rozśpiewał się gaj,
Zielenią wesoło
Ustroił się maj,
Choć w polu radosny
Flet słychać pastuszka, —
Ach nié ma mi wiosny —
Bez mego kwiatuszka!:..

Dzwoń sobie skowronku
Nad skibą — dzwoń, dzwoń! —
Lilijko, na słonku
Wybielaj twą skroń,
Motyłku miłosny
Pędź do twych igraszek, —
Ach, nié ma mi wiosny, —
Gdy milczy mój ptaszek!...

1875.

Życie – jesień.

Życie, jak jesień.... coś w niém z blasków lata,
Z uśmiechów słońca przez mgły i szarugi,
Z złotawych błysków wśród szarego świata,
Z kwiatów, co nigdy nie kwitną raz drugi....

* * *

Życie, jak jesień, — lecz serce, jak ptaszę,
Co się promykiem lada światła łudzi
I pod niebieskie wzlatując poddasze,
Nową piosenką o wiośnie się budzi....

* * *

A wiosna zawsze gdzieś tam za górami —
Niebo słonecznem uśmiechem nas zwodzi
I jak te ptaki, łudzone blaskami,
Czekamy wiosny — a zima nadchodzi.

Serenada.

Śpij spokojnie o miła,
Choć noc wkoło burzliwa —
Przymróż oczy twe cudne i śpij!...
Tam gdzieś w lesie mogiła....
Wicher liście z niéj zrywa —
Ty, o żywym kochanku twym śnij!...

* * *

Choć w noc ciemną i słotę
Czyjeś widmo pokutne
Pośród wichru się błąka i burz —
Ty marzenia snuj złote,
Pierzchną myśli wnet smutne,
Tylko cudne twe oczy raz zmróż!...

* * *

Jakiś jęk tam żałosny
Płynie nocą, jak skarga,
Niby piosnka z łez samych i krwi —
Ty nie słuchaj, — miłosny
Zawód duszę mu targa —
Twoja dusza spokojnie niech śni....

* * *

Pod twe okno się skrada
O północy cień blady
I zaziera.... co tobie?... ty drżysz?
Straszy ciebie twarz blada,
To usłuchaj méj rady:
Zsuń u łoża kotarę, zrób krzyż!...

* * *

Słyszysz?... w nocnym rozdźwięku
Coś o szyby twe dzwoni:
„Ja przebaczam!“.... poznajesz ten głos?...
Patrz — cień znika bez jęku —
Wróć do zmysłów — ze skroni
Rozburzony odgarnij znów włos!...

* * *

Spij spokojnie, o miła,
Po północy — tuż ranek,
Burzy rykom zabrakło już tchu....
Jutro — gdy będziesz śniła,
Twój żyjący kochanek
Pocałunkiem obudzi cię z snu!...

W zaraniu.

Wstydliwa się zorza już kąpie w ruczaju,
Hejnały śpiewają skowronki,
Wiatr brzozom rozplata warkocze po gaju
I dzwoni pobudkę we dzwonki....
A tchnienie poranku rozbudza drzemiące
Kwiatuszki wśród miękkiéj murawy —
Mgła senna po nocy przespanéj na łące —
Leniwo się wlecze nad stawy.

* * *

Świt spłonął.... tam w górze tak jakoś obłocznie,
Że dusza wyrywa się okiem —
Za chwilę i słonko już wspinać się pocznie
Nad ziemią po niebie wysokiém.

I ziemię-kochankę promiennem spojrzeniem
Namiętnéj miłości obleje —
A ona rozkoszném odpowie mu drżeniem
I całą się krasą rozśmieje.

* * *

Nie łatwo, choć słońcu, pokusom się bronić!
Zatęskni i niebo porzuci —
I zacznie w objęcia kochanki się kłonić
I do niéj stęsknione powróci....
Lecz gdybym ja kiedy skrzydłami lotnemi
Mógł z słońcem się jego wspiąć drogą,
Gdy ono-by tęskne wracało ku ziemi —
Czy miałbym ja wrócić do kogo?...

Sen konwaljowy.

Śniły mi się konwalje noc całą,
Strugę woni rozlewając dokoła....
Z perłą łosy błyszczącą u czoła
I ty byłaś konwalją téż białą —
A dwa liście szerokie, zielone
Nad twém czołem się plotły w koronę.

* * *

I widziałem konwalij tłum cały,
Jak przed tobą schylały swą głowę,
Dyademy i wieńce perłowe,
Niby z hołdem u nóg twych składały,
A tyś w dumie królewskiéj wyniosła,
Nad głowami poddanek swych rosła.

* * *

I widziałem, jak potém u szczytu
Rozmarzone i jeszcze półsenne
Całowało cię słońce promienne,
V ch u tobie z błękitu,
ezk .... ach, całą swą siłą
ału iem w twe usta się wpiło!

* * *

Więc o słońce zazdrosny w błękicie,
Że go zgasić nie mogłem w téj chwili,
Gdyście usta ze sobą spoili —
Obudziłem się ze snu o świcie....
Lecz wciąż myśląc o szczęsnym rywalu,
Patrzéć w niebo nie mogę — bez żalu!...

Bądź zdrowa.

Gdym cię żegnał, lube dziécię,
Maj rozwieszał liści zwoje —
Słońce śmiało się w błękicie,
Kwitły róże i powoje.

* * *

Jak więdnący kwiat u skały,
Pochyliłaś smutną głowę —
Tylko rosą łez błyszczały
Twoje oczy fijołkowe.

* * *

Tylko serca drżały skrycie,
Choć zamarły w ustach słowa —

Na to całe, biedne życie:
— „Bywaj zdrowy — bywaj zdrowa!“...

* * *

I jak dwa pokutne cienie,
Co się muszą w drodze minąć,
Gdy zaklęte przez milczenie,
W ciemną otchłań muszę płynąć....

* * *

Tak nie rzekliśmy do siebie
Nic a nic w rozstania chwili....
Słońce śmiało się na niebie
Do powojów i motyli....

* * *

Cały świat się witał z majem,
Pieśnią grały wiosny tchnienia,
A nam tylko los nawzajem
Wzbronił słowa: „Do widzenia!“...

* * *

Dzisiaj mroźna zima miecie,
Przygasł słońca uśmiech złoty —

I powiędło maju kwiecie,
Zwiędło.... wszystko, prócz tęsknoty!

* * *

Więc gdy ciężko dźwigać brzemię,
Co się zdawna w sercu chowa —
Nad spowitą śniegiem ziemię
Zapóźnione-ć szlę: „Bądź zdrowa!“...

CHOINA.

Witaj ty mi, zielona choino,
Dalekich wspomnień mych świadku uroczy,
W twoich światełkach utopiłem oczy,
Jakbym był jeszcze tą małą dzieciną,
Co do twych cacek śmiała się, choino!...

* * *

Dzisiaj, ja ciebie pytam zasmucony,
Kędy te lata i ten domek kędy —
Gdziem śpiewał jeszcze dziecinne kolendy
I anim marzył, że rzucę te strony,
W których się pień twój rozwinął zielony.

* * *

Choinko moja, tyś jak ludzkie życie
Cackami marzeń wkoło obwieszona —
Serce się ku nim wciąż wyrywa z łona,

I do twych świateł, do gwiazd na błękicie,
Aż je po jednéj, wszystkie zgasi życie....

* * *

A w końcu stoim z posmutniałą twarzą
Przed marzeń własnych odartą choiną,
I łzy nam tylko gorzkie, rzewne płyną,
Jak u tych dzieci, — co o drzewku marzą
Jeszcze po świętach, i matkom się skarżą.

* * *

Choinko moja, blaskiem marzeń złota,
Ze wszystkich świateł, co na tobie płoną,
Jedno, jedyne z gałązką zieloną
Zachowaj ty mi na resztę żywota! ..

Z pomiętych kart.

Pod osłoną chmur czarnych złote słońce zgasło,
W dali grom huczał głuchy, niby walki hasło,
Smutne brzozy, jak płaczki rozpaczą targane,
Zawodząc szum żałosny, chwiały się rozwiane,
A wiatr szarpał im liście i unosił w górę,
Jakby drażnić chciał niémi nasrożoną chmurę....

* * *

Za brzozową aleją, zdala — w głębi sadu
Stała altana, liściem skryta winogradu, —
Przez okienka jéj barwne, jak złamane strzały,
Błyskawice się cicho do nóg nam rzucały.
Było nas tylko dwoje i — burza nad nami....
Ty strwożona i drżąca, jak powój u ściany

Tuliłaś się do łona mojego ze łzami,
Ilekroć jasne blaski wpadły do altany,
I szeptałaś mi zcicha, cisnąc ręce moje,
Niby spłakane dziecko: „Ja się burzy boję“....
A jam musiał tłomaczyć tobie, jak dziecięciu,
Że przed burzą schronienie znajdziesz w mém objęciu.
Pamiętasz, że przed każdą potém błyskawicą,
Memi usty twe łzawe oczy zamykałem?
O! tych słów nie zapomnę nigdy, w życiu całém:
— „Mym pierwszym pocałunkom, luba, gromy świécą,
„I niebo dziś za świadka méj miłości służy!“....
Ale ty się skarżyłaś wciąż na myśli smętne,
Na jęki drzew, łamanych potężnym tchem burzy
I na me usta, ciągle twym oczom natrętne.

* * *

Pamiętasz, jak się potém w to schronienie nasze
Zabłąkał i ktoś trzeci, ścigany wśród drogi?
Płoszone jękiem wichrów, biedne jakieś ptaszę,
Przyleciało, ćwierkając rozpaczliwie z trwogi
I w ciemnościach się skryło gdzieś pod samym dachem
I zmilkło nagle, jakby oniemiałe strachem.
Ten towarzysz skrzydlaty dodał ci otuchy,
Bo choć w dali się toczył odgłos gromów głuchy,

Spokojniejsza, oparłaś skroń na mém ramieniu;
Własnych myśli słuchając, — twoje serce śniło....
Jam o burzy zapomniał, jak ty — w rozmarzeniu,
I tak nam lubo, błogo, tak nam dobrze było,
Że wśród burzy spłakanéj wreszcie deszczu strugą,
Siedzieliśmy tak troje razem, długo, długo....
Ja, ty i ptaszę małe, co z kłótliwym grzmotem
Rozmawiało niekiedy lękliwym świegotem.

* * *

Dawno temu — a serce ciągle na uwięzi
Owych wspomnień, do znikłéj wciąż przeszłości wzdycha,
Dziś, świéży liść się zwiesza z tych samych gałęzi,
Niebo jasne, pogodne.... noc zapada cicha,
Słońce niby w myriady iskier się rozprysło,
A każda gwiazda płonie wśród błękitów fali....
Kilka chmurek niezwianych na niebie zawisło....
Spokój taki!... pastuszy słychać flet w oddali,
W tchnieniu nocy z łąk płynie zapach sianożęci....
Czemuż z zwieszoną głową smutny pytam siebie,
Gdzie burza, co tak lubém echem gra w pamięci?
Czemu niéma błyskawic i gromów na niebie,
Dlaczego choć to ptaszę małe nie przyleci
Przypomnieć ową chwilę rozkoszną świegotem?...

Dlaczego teraz cicho, jasno, niebo świeci —
Kiedym ja sam i smutny, — kiedy myślę o tém:
Czemu serce na przekór téj pogodnéj chwili
Za dawną burzą tęskniąc, tak żałośnie kwili, —
I ciężko mu dziś patrzéć, jak się z twarzą bladą
Mary krótkiego szczęścia w trumnę wspomnień kładą...

NOCTURNO.

Noc spadła głucha, bez gwiazd i miesiąca —
W burzanach nawet wietrzyk nie szeleśnie,
Nad wodą wierzba zeschłe liście strąca,
Lub śpiące ptaszę zamajaczy we śnie....
Zda się, że kwiatów słychać oddech cichy
Przez zatulone płynący kielichy.

* * *

Brzegiem jeziora dwa złączone cienie
Suną się zwolna pośród drzew gromady —
A ciszę mąci lekkie głosu drżenie,
Co się podstępnych fal obawia zdrady —
Słowa, jak rosa spadają w toń ciemną
I niosą spowiédź miłości tajemną:

* * *

— „Luba“, — świat nocy oponą spowity,
Cicho śpi teraz.... Daj mi dłonie obie!...
Rankiem tak szliśmy przez łąk malachity —
Te same drzewa kłaniały się tobie,
Te same ptaki, co tam śpią — dziś rankiem
Nad twoją głową wzlatywały wiankiem,
Jakbyś ty z niemi na gniazdku siadała —
Albo też była tych ptasząt kochanką,
Że aż mnie zazdrość o te ptaki brała....

* * *

Pomnisz, pagórek woniał macierzanką
I z łąk przecudne dopływały wonie —
Więc na pagórku usiadłaś, na tronie —
A jam ci znosił w podarku klejnoty:
Szafir bławatów i maków rubiny
I brylantami lśniący jaskier złoty —
Pęki korali z rumianéj kaliny
I szmaragdowe liście, a na berło
Wysmukłą lilję białą — z rosy perłą.
Sam u twych kolan, niby paź nieśmiały,
Chyliłem czoło przed twym majestatem,
Pytając z żalem, dlaczego świat cały,
Ziemia i niebo nie jest tylko kwiatem,

Aby go zerwać mogły moje dłonie
I u stóp twoich położyć przy tronie....
Słońce, snać taką myśl grzeszną spostrzegło, —
Bo aż się całe żarem rozpaliło
I na najwyższy szczyt nieba wybiegło —
Rażąc nas ciągle swoich grotów siłą;
Lecz tobie jakaś lipa przygarbiona
Cienistym płaszczem okryła ramiona.
Niech jéj Bóg za to nie daje okwitać!...
Ale od śnieżnych kwiatów dotąd siwa,
Niech opowiada, gdy ją zechcą pytać,
Że pod nią — kiedyś, tu.... para szczęśliwa
Wyznała sobie serc swych tajemnicę
I ją za marzeń miała powiernicę....
Albo niech lepiéj schylona starucha
Milczy i w sobie swą opowieść chowa —
Świat takich zwierzeń dziś nieszczerze słucha,
A gdy je później rozstrzępi na słowa
I na wiatr rzuci, by leciały echem,
To jak kwiat z ostem — pomięsza ze śmiechem!

* * *

Pod cieniem nocy, tu od ludzi zdala
Możemy śmiało rozmawiać oboje,

Chyba nas zdradzą drzewa, wiatr, lub fala!...
To złóż na usta wszystkie słowa twoje
I pozwól zdjąć je ustami mojemi,
Aby nas nic już nie zdradziło ziemi.
Cóż?... milczysz?... Luba, w twojéj drobnéj dłoni
Odpowiedź taka nieśmiała i drżąca —
Czuję rumieniec tu — na twojéj skroni!"...

* * *

Noc była głucha, bez gwiazd i miesiąca
I zalewały woń kwiatów kielichy —
I daléj płynął miłości szept cichy....

Prima Aprilis.

Miała przyjść wiosna z dziewiczym rumieńcem,
Miała przyjść wiosna z ptaszęcemi chóry,
Z blaskami słońca, z świeżych kwiatów wieńcem,
Umaić ziemię, rozchmurzyć lazury.

Miała przyjść wiosna, czar rozrzucić świeży
Na kwietne łąki, na srebrne ruczaje,
Z odgłosem rzewnych słowiczych pacierzy,
Płynących nocą przez uśpione gaje.

Miała przyjść wiosna dla serc rozstęsknionych,
Co się ku niebu i ku słońcu rwały,
A zamiast pąków nadziei zielonych,
Martwéj żałoby leży całun biały....

Miała przyjść wiosna — ciepłém ogrzać tchnieniem
Ziemię i dusze zziębnięte od chłodu....
Słońce, i kwiaty, i ciepło — marzeniem,
Pierwszy dzień wiosny — nie pierwszym zawodu.

W letni wieczór.

Długą strugą na zachodzie
Świetlne blaski się rozlały —
Złote plamy lśnią na wodzie,
W złocie tonie zachód cały....
W opalowych chmur dyademie
Słońce zwolna składa głowę
Na dyszącą skwarem ziemię,
Między lasy szmaragdowe....
Jak kochanek, na jéj łonie
Błogo będzie śnić do świtu —
Od całunków niebo płonie,
Drży z rozkoszy i zachwytu....
W gąszczach ptak na gniazdo zlata,
Milknie piosnka nieskończona....
Cudnaż chwila to dla świata:
Ziemia słońce ma u łona!

W pocałunkach jego zaśnie,
Noc w rozkoszy ją ochłodzi —
Nim ostatnia gwiazda zgaśnie,
Jutro nowy dzień urodzi.
Nowych świateł buchnie fala
Z narodzonym nowo dzionkiem —
Szczęsny, komu los pozwala
Tego jutra być skowronkiem!...

ROK W PIEŚNI.

STYCZEŃ.

Jak siwy skąpiec, biała zima
W objęciu ziemię całą trzyma —
I mrozu wpija w nią pazury,
Gniotąc w nich cały skarb natury....

* * *

Jak chłopię uśmiechnięte, hoże,
Wiosna rozlewa światła Boże
I hojną ręką zieleń wiesza —
I z pod całunów kwiaty wskrzesza....

* * *

Nieszczęsna zima, skąpa, chciwa,
Sobie i drugim nieżyczliwa,
Z wystygłém sercem, drżąc od chłodu,
Ziemi nakłada więzy z lodu.

* * *

Nieszczęsna zima, czyliż nie wie,
Jakie to wiosna ma zarzewie,
Gdy miłość oczy jéj zapali!...
Spojrzy — i wszystkie lody zwali.

Luty.

Biednaś ty niebogo,
Blada, smutna ziemio!...
W polu ponad drogą
Senne wierzby drzemią,
Rozczochrane głowy
Zwiesiły żałośnie
I przez sen zimowy
Majaczą o wiośnie....
Biednaś ty niebogo
Ziemio opuszczona,
Nie masz dziś nikogo
U swojego łona —
— Wicher w śniegu brodzi
I w polu straż trzyma,
Głuchą pieśń zawodzi:
Zima — zima — zima!...

Biednaś ty niebogo,
Smutna ziemio blada,
Nad grudzistą drogą
Słonko w mrok się skrada,
Jakby mu na niebie
Źle się teraz działo
I patrząc na ciebie,
Łzami zapłakało....
A ty pod całunem
Śniéżnym tłumiąc dreszcze,
Słuchasz, czy ta wiosna
Nie nadchodzi jeszcze?...
I wśród nocnéj ciszy
Łudzisz się pociechą,
Że twe serce słyszy
Nowéj wiosny echo!...

Marzec.

Słonko rzuca złotą strzałę
W srogiéj zimy łono,
Pierzcha z ziemi widmo białe,
Z gór i dolin rozszalałe
Skacze w toń spienioną....

* * *

Uśmiechnęła się radośnie
Ziemia bladolica,
W skutéj piersi serce rośnie,
Z utęsknieniem ku téj wiośnie
Wzdycha niewolnica....

* * *

Płacze łzami radosnemi,
Zrzucając okowy, —

Dajże Boże biednéj ziemi
Pod tchnieniami wiosennemi
Lepszy żywot nowy!...

* * *

A niech promyk słońca złoty,
Tkając łąk kobierce
I zielone drzew namioty,
Trochę blasku w mrok tęsknoty —
Rzuci w ludzkie serce....

Kwiecień.

Uderzmy w dzwon, zanućmy psalmy,
Weźmy do rąk zielone palmy,
Zmartwychwstał Pan po swym pogrzebie...
Już z łąk i pól całuny zdjęto,
Obchodzi świat podwójne święto:
Na ziemi, jak i na niebie....

* * *

Uderzmy w dzwon, zanućmy psalmy,
Weźmy do rąk zielone palmy —
Niech zabrzmi pieśń zmartwychpowstania!
Piękny to dzień!... Natura cała
W odświętny strój się przyodziała
I ziemia niebu się kłania....

* * *

Uderzmy w dzwon, zanućmy psalmy,
Podwójny cud pieśniami chwalmy,
Śpiewa swój hymn przestworze całe, —
Co żywot ma wieczysty w sobie,
Nie zginąć mu w nicestwa grobie,
Odżyje na cześć i chwałę!...

Maj.

Płyną pieśni, światła, wonie
Przez zielony gaj —
Słowik w gąszczu, serce w łonie
Woła: Maj już, Maj!...
Miesiąc fiołków i zieleni,
I marzeń, i snów —
Drzewo kwiatem się rumieni,
Strumyk szemrze znów.
I w słonecznym pocałunku
Cała ziemia drży —
Kochaj, całuj, śnij i śpiewaj,
Rozkosz pij i ty!...
Niech cię wiosny czar owionie,
Sercu marzyć daj —
Płyną pieśni, światła, wonie
Przez zielony gaj!...

Czerwiec.

...„Przez gęstwinę, przez dąbrowę
Płyną światła szmaragdowe,
Świętojańskich muszek krocie
Gradem spada na paprocie.
Przez gęstwinę, przez dąbrowę
Księżyc wtyka srebrną głowę,
W ciemnych gąszczach cisza głucha,
Ziemia słucha i bór słucha....

* * *

Za chwileczkę, za króciuchną,
Już północy gwiazdy dźwiękną,
Z pod paproci światła buchną,
Duchy skarbów w głębiach jękną,
I kwiat szczęścia cudny błyśnie
Czarodziejską swą koroną,

Pośród liści drżąc, zawiśnie —
I na ziemi spadnie łono“....

* * *

Letniéj nocy sen uroczy,
Z starych podań serce czyta —
Wypatrzyłem tęskne oczy
A ta paproć.... nie rozkwita.

Lipiec.

W kółko, w kółko,
Lataj pszczółko,
Słodkie miody w ule znoś, —
W polach, w lasach, nad krynicą
Kwiatów mała jałmużnico
O słodyczy kroplę proś!...

* * *

W kółko, w kółko,
Lataj pszczółko!...
Dobra macierz z ziemi téj:
Choć ją chwastem wiatr zasiewa,
Choć się chmurzy niebo w górze,
Choć ją chłoszczą gromy, burze —

Ona w kwiaty miód rozlewa
Na osłodę dziatwie swéj....

* * *

W kółko, w kółko
Lataj pszczółko,
Wszędy, wszędy kwiatów w bród,
Kwitną lipy, kwitnie błonie,
Kwitną ludzkie serca w łonie —
Zbieraj pszczółko miód!...

Sierpień.

Kocham ciebie, ziemio żyzna,
Boś ty moja ojcowizna
Wdzięczna, świeża, jak dziewoja,
Moja, moja, moja, moja!...

* * *

Niby ornat, złotem tkany,
Błyszczą kłosem twoje łany, —
Echo z lasu, szmer u zdroja
Powtarzają: moja, moja!...

* * *

Dzeń, dzeń — sierpy dzwonią w polu,
Bóg dał ziarna, czart kąkolu,
Lecz ty człeku idź za pługiem
I jednego nie siéj z drugiém....

* * *

Kocham ciebie, ziemio czarna,
Co nam złote rodzisz ziarna —
Z twoich blizn, zadanych wiosną,
Latem kwiat i kłosy rosną....

* * *

Płynie falą ponad łany
Śpiew odgłosem powtarzany,
Aż się w górze śmieją nieba:
„Plon niesiemy, plon dla chleba“....

* * *

I radosnéj pieśni echo
Pod słomianą śpiewa strzechą; —
Przy tym chlebie po połowie
Ciału, duszy Bóg daj zdrowie!...

Wrzesień.

Milknie lasów chór skrzydlaty,
Zeschłym liściem wiatr szeleści,
Zcichły piosnki, zwiędły kwiaty....
Nie płacz serce swojéj straty,
Wiosnę nowy kwiat obwieści.

* * *

Wytrwaj, choć cię jesień smuci,
Choć cię chłodem swoim zięb,
Jeszcze lepsza pora wróci,
Kwiat znów błyśnie, ptak zanuci —
Dziś usnęło życie w głębi.

Październik.

Jesień przędzę snuje białą,
Wiatr ją rwie i mota,
Wszystko zwiędło, uleciało —
Została tęsknota....
Babie lato smutnéj ziemi
Włosiennicę szyje —
Chmurne słonko oko mruży,
Łzę pod rzęsą kryje....
Smutna ziemio, biedna wdowo,
Serce me przy tobie —
Niosę-ć piosnkę, dobre słowo,
Pociechę w żałobie....
Obdarły cię wichry srogie,
Jak zbóje, morderce —
Zabrały ci, co najdroższe —
Zostawiły serce!...

Smutnaś, tęskna pokutnica,
Płaczesz drogiéj straty,
Szydny wiatr ci dmie na lica
Zwiędły liść i kwiaty....
Podnieś czoło, dumna wdowo,
Choć cię troska gniecie —
W niebie jest twój sprzymierzeniec,
Twoje słonko przecie!
Przetrwaj tylko z wiarą w łonie
Zwalcz zimowe chłody —
Ono znów ci zwieńczy skronie
Na wiosenne gody!...

LISTOPAD.

Płacze drzewo liściami zwiędłemi,
Łzawe niebo przygląda się ziemi,
Smutne serce, jak słonko jesienne,
W mrokach chwile wspomina promienne,
I łzy roni, stęsknione nieboże —
Że kochało, zapomnieć nie może....

* * *

Płacze drzewo liściami zwiędłemi,
Wiatr je z jękiem rozprasza po ziemi,
Mgły na okół rzucają zasłonę....
Płacze serce samotne, wzgardzone —
U natury wygasłych ołtarzy,
Że nie było kochane się skarży.

* * *

Płacze drzewo liściami zwiędłemi,
Wiatr jesienny się znęca nad niemi —
Biedne serce, jak listek na wietrze
Drży, nim troska na próchno je zetrze,
I marnieje wśród życia szarugi,
Że nie może pokochać raz drugi....

Grudzień.

Leć przez śniegi i zawieję,
Głuchą puszczą piosnko leć,
W echach lata nieś nadzieję
I promykiem wiosny świeć —
Leć przez śniegi i zawieję,
Głuchą puszczą piosnko leć!...

* * *

Ponad lody, przez zamiecie,
Nad srebrzoną śniegiem błoń,
Maju dziecię, słońca dziecię —
Skrzepłym sercom piosnko dzwoń, —
Ponad lody przez zamiecie
Nad srebrzoną poleć błoń!...

* * *

Chociaż wichry mrozem dyszą,
Uragany w dali grzmią —
Smutne serca cię usłyszą
I zapomną dolę złą —
Chociaż wichry mrozem dyszą,
Uragany w dali grzmią....

* * *

Lecz miłości służ za gońca
I z otuchą ludziom spiesz,
Nieś im blaski nieba, słońca,
Z lodu nawet iskry krzesz —
Niech miłości w tobie gońca
Czują smutne serca rzesz!...

Z pielgrzymich piosnek.

Miewałem chwile dzikich burz,
Wichrem mnie gnały losy —
Miewałem wiosny pełne róż,
I pełne gwiazd niebiosy.

Woniały dla mnie kwiaty już
I dnie ciemniały słoty —
Kołysał mnie mój anioł-stróż
Wśród marzeń, dum, tęsknoty....

I uśmiech raz gasiły łzy —
To z łez wstawały śmiechy,
Na chorą duszę cudne sny
Słał Bóg mi dla pociechy.

Więc dzisiaj patrzę w nieba toń
I czekam, co mi jeszcze

Wyrzuci Bóg na moję skroń —
A nie dbam, czy pomieszczę.

I idę drogą moją, hen!...
Gdzie słonko świeci Boże, —
Aż kiedyś się na wieczny sen
Pod nieba próg położę.

Z dramatów pieśni.

Es ist eine alte Geschichte...
— *Heine.*

I.

Zielone liście w gaju szumiały,
Gdy się ich dłonie z sobą spotkały....
Pogodne niebo świeciło wiosną
I ziemia była w dobie rozkwitu;
Śmiało się do nich słonko z błękitu,
Słowiki grały piosnkę miłosną....

II.

Płakała ziemia, niebo płakało,
Kiedy ją kładli w trumienkę białą....
Powiędły kwiaty, zwiądł gaj zielony,
Słonko się skryło w jesienne chmury,
W głuchéj żałobie, w ciszy ponuréj
Śpiewały tylko kościelne dzwony....

III.

Raz tylko jeden słońce wyjrzało,
Gdy w grób chowali trumienkę białą
I smutne echo jęknęło w dali:
„Wieczny spoczynek racz jéj dać Panie!“
Nad grobem ciche płynęło łkanie
I pieśń ponurą księża śpiewali....

IV.

Gdy świat się garnął ku nowéj wiośnie,
Pęknięte serce jękło żałośnie,
Zerwana miłość życie zerwała —
Jedna mniéj dusza w bólu się wiła,
Jedna mogiła więcéj przybyła
A nad mogiłą pieśń pozostała....

Z wiosennych strof.

Dziewczyno, świeży nastał Maj
I w kwiat się stroi błoń,
Pójdziemy w tan, rączęta daj,
Kwiatami uwieńcz skroń! ..

Pójdziemy w tan, las liściem gra,
A echo niesie wtór,
Dziewczyno ma, wiosenko ma,
Słowiczy śpiewa chór....

Wonieje wiosną cały świat,
I wiosna w sercu mém,
I cała ziemia, niby kwiat,
I życie zda się snem.

Dziewczyno, miłość budzi Maj,
Rozkoszy czarem tchnie,
Oczęta zmruż, całusa daj,
Rozkwitnie serce twe!...

K.

ik mały,
ótki:
o słówko
budki....

t cały,
tała,
budkach
mia cała.

treści
tęczowo,
zmieścić **można:**
— wielkie **słowo.**

II.

Do młodéj matki.

O młoda matko, gdy u twego łona
Pierwszy raz dziecię małe zaszczebioce,
Gdy nad kołyską siędziesz pochylona
Czuwać na straży dnie całe i noce —

Gdy cię łza pierwsza, pierwszy uśmiech wzruszy
I wzrok dziękczynny poślesz w nieba stronę,
Pomnij, o matko: w téj dziecięcéj duszy
Bóg ci powierzył skarby utajone!

Gdy raz się zcieśni twe rodzinne koło,
Od zgiełku świata trzymaj się zdaleka,
Z dumą pogodne możesz podnieść czoło,
Boś dała światu nowego człowieka.

Stań, jak kapłanka przy domowym progu
I tam w świątynię niech się dom twój zmieni,

Boś ty wezwana do pomocy Bogu,
Jak biały anioł w koronie z promieni.

Świéć twemu dziecku na drogę żywota,
By na manowce nie zbłądziło snadnie —
W tobie niech pozna, co piękno, co cnota,
Zanim go świata sieć oplącze zdradnie.

Naucz go kochać, co wzniosłe i święte,
Co z nieba przyszło i co w niebo wraca,
I co czarami poezyi zaklęte,
I co genjuszów podźwignęła praca.

A w macierzyństwa twego aureoli
Zorane czoło świecić będzie jasno,
I choć twéj skroni wawrzyn nie okoli,
Przy takim blasku inne sławy zgasną!...

TALIZMAN ŻYCIA.

(W imionniku panny J. W.)

Będą tobie mówili, dzieweczko urocza,
Że ten świat jest padołem, i płaczu, i zgrzytu,
Niebezpieczny, jak otchłań, jak jaskinia smocza,
W któréj ludzie łzy ronią od zmierzchu do świtu.
Będą tobie mówili, że na każdym kroku
Czycha jakaś zasadzka i rozczarowanie,
Że za chlebem się tylko wszyscy cisną w tłoku,
A kto ma większe pięście, więcéj go dostanie....
Będą tobie mówili, że sfinks życia srogi
Same tylko zagadki rzuca ludzkiéj rzeszy —
Ten, kto ich nie rozwiąże, upada wśród drogi,
A depcząc po nim, daléj zdyszany tłum spieszy;
Że wszystko tu jest marność, i nicość, i złuda,
Wszystko kończyć się musi zawodem przesytu —
Człek przestał patrzéć w niebo, a Bóg robić cuda
W tym labiryncie fałszu, i zwątpień, i zgrzytu.

Tak ci będą mówili na progu żywota
Wszyscy, co wczoraj padli, albo jutro padną....

Jednak w tym labiryncie snuje się nić złota,
Jest ktoś, co ludziom bywa łaskawą Aryadną,
Przez którą się prostują wszystkie ścieżki kręte
I rozwiązuje każda życiowa zawiłość,
Co zwierza nam na drogę swe zaklęcia święte —
Tym talizmanem życia, dzieweczko — jest miłość!...
I kto ją zawsze czystą, trwałą nosi w sobie,
Ten nie boi się wszystkich światowych straszydeł —
Bez niéj człowiek jest płazem na tym ziemskim globie,
Z nią przemienia swą istność i dostaje skrzydeł.

Wielki piątek.

Niéma cię Panie!... na Golgoty szczycie
Krzyż tylko nagi rozpina ramiona,
Jakby chciał ludzkość przycisnąć do łona
I cudem nowe w niéj obudzić życie.

* * *

Niéma cię Panie!... a tu twoi wierni
Znaleźli tylko twą koronę z cierni —
I w niéj spuściznę upatrując swoją,
Cierń plotą w wieniec i nim skronie stroją....

* * *

Lecz tyś powiedział, że po trzeciéj dobie
Rozpęknie wieko kamienne na grobie,

I z jego głębi, jako słońce czyste,
Na noc zwątpienia — Ty wypłyniesz Chryste!

* * *

Więc téj jutrzenki cudownéj świtanie
W zbolałych duszach obudza tęsknotę;
Im ciemniéj w koło, gdy cię niéma Panie,
Tém trwożniéj ludzkość patrzy na Golgotę....

Dla głodnych.

Dawniéj, w niebo wznosząc ręce,
Prosiłem natchniony:
Panie Boże, méj piosence
Daj słowicze tony!
Niech do bratniéj wnika duszy,
Jako bymn weselny,
Jak tęskliwy flet pastuszy,
Albo dzwon kościelny!
Niechaj takim czarem dzwoni
Jak rusałek pienia,
Uśmiech sieje, łezki roni,
Sercu dolę zmienia!...

* * *

Dziś z rozwianych piosnek smutnych
Ni śladu, ni echa....

I tylko po nich w spadku pozostanie
Niedojedzona wczoraj resztka chleba
I trochę wina w niedopitym dzbanie —
I mówić o nich nie będzie potrzeba,
A gdy ich imię wspomną w jakiéj chwili,
Świat ze zdziwieniem zapyta:
— Czy byli?...

W dzień zaduszny.

Na bożéj roli groby się plenią
Z serdecznych rosną strat,
Każda mogiła skryta zielenią —
To smutny śmierci kwiat.
W każdéj mogile pod ziemią czarną
Wkopano serce czyjeś, jak ziarno;
A gdy miłością za życia biło —
Wschodzi pamięci kwiat nad mogiłą....

* * *

Po bożéj roli, w brózdy zoranéj,
Wciąż chodzi śmierci pług,
Każdéj mogile, łzami oblanéj,
Sam błogosławi Bóg.
Bo kto za życia kochał goręcéj,
Za tym łez ludzkich popłynie więcéj,

Dwa Anioły.

Przez nocy otchłań ciemną i ponurą
Leciały z góry dwa niebieskie posły —
Jednego skrzydła, jak śnieg biały niosły —
Drugiemu lśniły purpurą.

* * *

Tam, gdzie ku ziemi schylała się droga
Jaśniejszą smugą z niebiańskiego świata,
Skrzydlaty goniec spotkał nagle brata,
Skroń chyląc: „Chwalmy — rzekł — Boga!“...

* * *

W eterach głosy tajemnicze drżały
Dalekiém echem podwójnego chóru, —
Ziemia litanią śpiewała do wtóru
Niebom, co hymnem rozbrzmiały....

* * *

—„Lecę — rzekł pierwszy z skrzydlatych — na ziemię
„Pokój obwieścić ludziom dobréj woli,
„Zapalić światłem z Pana aureoli
„Tę gwiazdę tam w Betlejemie“.

* * *

—„A ja — rzekł drugi niewstrzymany w locie —
„Grzesznemu światu niosę odkupienie,
„Kiedy ty gwiazdę rzucasz w nocy cienie —
„Ja wznoszę krzyż na Golgocie“....

Na powitanie Nowego Roku.

Witaj gościu tajemniczy,
Co z przyszłości idziesz bram —
Dziejów nowy budowniczy
Witaj nam!...
Jakie z sobą niesiesz dary
Na gościniec światu — mów!...
Dobre spełnisz nam zamiary,
Czy zawiedziesz znów?...
Dasz pociechę smutnym duszom,
Czy dolejesz nowych łez,
Ci, co cierpią — cierpieć muszą?
Czy ich bólów kres?...

* * *

Tych, co drzemią w zmrokach, w cieniu,
Obudź blaskiem nowych zórz,

Ludzkie serca krzep w zwątpieniu,
Słabych siłę wzmóż.
Na zwaśnionych duchów szalę
Ty oliwną gałąź rzuć,
Tęczą opasz świat wspaniale,
Chwile walki skróć;
Wiarą niech nam pierś zapłonie
W wspólnéj pracy przyszły plon,
Połącz serca, połącz dłonie,
Uderz w czynów dzwon!...

* * *

Zamiast burzyć — ty sklepienia
Nowych gmachów pomóż wznieść,
A świat hymnem uwielbienia
Zabrzmi na twą cześć!
Nim się droga twa rozświeci,
Zanim twarz odsłonisz swą —
Syna zgasłych już stuleci
Spotykamy pieśnią tą:
Witaj gościu tajemniczy,
Co z przyszłości idziesz bram,
Dziejów nowy budowniczy,
Witaj nam!...

Nad grobem Syrokomli.

Szemrały bory głuchym rozhoworem,
Kładło się słońce w Wiliji ramiona
I szła po rosie pieśń dzwonów stłumiona
Z kościelnych wieżyc wieczorem....

* * *

Jak cichy pacierz wśród cmentarnéj głuszy,
Z mogił się szepty snuły tajemnicze,
Blady mi smutek zstąpił na oblicze,
A żal głęboki do duszy.

* * *

I nad zieloną lirnika mogiłą
Kląkłem w zadumie z czołem pochyloném,
By uczcić prochy śpiewacze pokłonem
I serce, co pieśnią biło.

* * *

A pod kurhanem jęknęło coś zcicha
I jakieś dźwięki zagrały tajemne —
I jakieś echa spłynęły podziemne,
Jakby głos lutni, co wzdycha.

* * *

Znajome dźwięki i pieśń sercu znana
Stroskaną duszę pociesza i pieści,
I uczy serce brać „mądrość boleści"
Z cierni rzucanych przez Pana. —

* * *

Więc wziąłem kurhan poety w ramiona
I skroń tuliłem do cichéj mogiły....
W głębi jéj tętna żywéj pieśni biły,
Jak żywe serce wśród łona.

* * *

I całowałem z synowską czułością
Grób, co przemówił do mnie z taką siłą, —
Wiedzcie: ten jeszcze żyje pod mogiłą,
Co pieśnią żył i miłością!...

Nad grobem Jana Królikowskiego.

W mrok idziem.... gwiazdy gasną za gwiazdami
I coraz ciemniéj, i chmurniéj nad nami,
I coraz częstsza droga przez mogiły....
Ni świecić komu przykładem i radą,
Kiedy się mistrze do snu w trumny kładą,
Gdy do czuwania zabrakło im siły!...

* * *

Po coś ty jeszcze odszedł za innemi,
Aby tu smutniéj było na téj ziemi
I większa pustka w polskiéj sztuki domu?...
Po coś ty jeszcze zamknął się w tym grobie,
Gdzie skarga nasza nie da spocząć tobie,
Bo niéma mistrzu zastąpić cię komu!...

* * *

Przed trumną twoją długim korowodem
Snuł się świetlanych tłum postaci przodem
I w grób twój wstąpił cichy, smutny, łzawy...
Tyś serce dla nich na strzępy rozdzierał,
Tyś żył ich życiem, ich śmiercią umierał —
Więc szły przed tobą cienie twojéj sławy.

* * *

Umiałeś wstrząsać cudze dusze swoją
I poić łzami, co leczą i koją,
Zachwycać pięknem i przerażać zbrodnią,
Jako czarodziéj w poezyi kościele —
Więc z wieńcem lauru na pochodu czele
Szedł geniusz sztuki z schyloną pochodnią....

* * *

Umiałeś rwać nas skrzydłami zapału
Z otchłani ziemskiéj w nieba ideału,
Gdzie ciernie życia sztuka w kwiaty zmienia —
Więc rzesza ludu szła z serdecznym płaczem
Za wielkich duchów natchnionym tłumaczem,
Wdzięczna za błogie chwile zachwycenia....

* * *

Umiałeś kochać sławę duszą czystą,
Prawy człowieku i wielki artysto,
Nie chcąc w świątyni sztuki być kramarzem;
Więc nie w pstréj szacie szedłeś zwykłą drogą,
Ale poważną obrzucony togą
Przed swéj bogini stawałeś ołtarzem.

* * *

A dzisiaj skromny, cichy ległeś w grobie....
Więc odpoczywaj mistrzu! — pokój tobie!...
Pokój twym jasnym cieniom wiekuisty!...
W cichéj mogile, pod darnią cmentarzy
Niech ci się błogo o twéj sztuce marzy
Sen nieprześniony poety-artysty.

* * *

Kto zechce serce pokrzepić i ducha,
Niech u mogiły twéj klęknie i słucha
Przejęty cały piękna ideałem —
A wówczas jeszcze wśród cmentarnéj ciszy
Twój szept cudowny z za grobu usłyszy:
„Kochajcie sztukę, jako ja kochałem!“....

14/IX 1886.

Bez piosnki.

Nie przychodzi, i nie przylata
Bogdanka moja, jasna, skrzydlata,
Piosenka moja, pociecha moja,
W gościnę z lepszego świata....

Dokoła lekkie fruwają puchy,
Jak w płatki śniegu zaklęte duchy,
A jako widmo smutne z cmentarza
Świat taki biały, a głuchy....

Darmo myślami za tobą lecę —
Śniegi na ziemi, lody na rzece,
A takie smutne słonko nademną,
Jak łza na niebios powiece.

Czy cię zmroziły zimowe tchnienia,
Czy mrok, co moje serce ocienia,

Że nie przynosisz czarów zaklęcia,
Co łzy na kwiaty przemienia?...

Żeś mnie rzuciła w ciężkiéj potrzebie,
Gdy zgłuchła ziemia, zgłuchło na niebie
I tylko szeptem serce się skarży:
Piosenko, źle mi bez ciebie!

Tęsknota do gór.

Żebyż to słonko już raz wyjrzało
I w Morskiém Oku skąpało lice,
Żebyż to lato z śnieżnych serdaków
Rozdziało Giewont, Krywań, Łomnicę....
Żebyż to znowu wrócić na hale,
W skaliste turnie, w lesiste stoki,
Kędy szarotki gwiazdą na skale,
Wstęgą w dolinach błyszczą potoki....
Gdzie z poetycznych snów i dumania,
Z melancholijnych marzeń tęsknicy
Tatrzańskiéj dziewy budzą pytania:
„Nie kupiąm malin?... nie chcąm żętycy?“...
Żebyż to znowu w te Tatry sine,
Jak ptak uleciéć wyżéj i wyżéj,
W zakamieniałéj baśni krainę —
Zdala od świata — w nieba pobliże!...

Góry, — fantazyi Bożéj okruchy,
Potężne w niemym swym majestacie,
Wy, jak modlitwa wznosicie duchy
I ludzkim piersiom więzy zwalniacie!...

Dwoiste Niebo.

Kiedy nad światem jasny dzień się zmierzcha,
Gwiaździste niebo odsłania swe łono;
Tak najciemniejsza noc na ziemi pierzcha,
Gdy serca ludzkie, jak gwiazdy zapłoną....
I gdy miłości żar w sobie rozniecą
Z bożego znicza iskrami świętemi,
Zda się dwoiste ludziom nieba świecą:
Jedno nad ziemią, a drugie na ziemi.

W godzinie smutku.

Nie chowaj oczu, kiedy szczęściem płoną,
Niech patrzą w świat!
Choćby się słońce skryło w twoje łono,
Nie chowaj oczu, kiedy szczęściem płoną —
Nie pomne dawnych strat!

* * *

Lecz kiedy smutek twoje lica zwarzy,
Wyciśnie łzy,
Bladéj przed światłem nie odsłaniaj twarzy,
Niech się każdemu twe oko nie skarży,
Gdy serce z jękiem drży.

* * *

Bądź, jak ta muszla burzą wyrzucona,
Gdy wicher dmie,

Orkanów echo nigdy w niéj nie kona,
Lecz temu tylko spowiada się ona,
Kto ku niéj schylił się.

* * *

Bądź, jak te kwiaty, co u skał się wiją
Wpatrzone w toń —
I zbladłe lica w cień przed słońcem kryją
I tak bez skargi same łzy swe piją,
Tłumiąc swych westchnień woń....

RUINA.

Senna cisza nocną porą,
Puszczyk siadł na murów straży —
Księżyc wpatrzył się w jezioro
I z ruiną cichą gwarzy....

Pyta ją o czasy dawne,
Pyta o jéj dawne dzieje —
O to wielkie, głośne, sławne,
Co w jéj murach dziś pleśnieje.

Pyta ją, czy w noce ciemne
Zawsze jeszcze z tajną żądzą
Przez sklepienia jéj podziemne,
Jęcząc, smutne cienie błądzą?...

Czy wciąż jeszcze nad wyłomem
Sowa strzeże skarb ukryty —

Czy jéj zawsze jeszcze gromem
Burza z wież roztrąca szczyty?...

Czy pamięta, jak przed laty,
Życiem wrzało jéj pustkowie —
I roiły się komnaty,
Echa niosły w dal: „za zdrowie!“...

Czy pamięta....
Chmura ciemna
Księżycowi twarz zakryła....
Dziwny, dziwny czar tajemna
Wspomnień w sobie chowa siła.

Kiedy serce przypomina,
To łzy rzewne, tęskne leje —
W gruzy sypie się ruina,
Gdy swe dawne wspomni dzieje.

W ciemnościach.

Płynęła noc straszna przez nieba sklepienie,
Płynęła, jak mara cmentarna,
A smutna, jak łzawe na grobach marzenie,
Jak rozpacz ponura i czarna.

* * *

Wśród ciemnéj otchłani, na nieba bezdroże
Głos jakiś się wyrwał zbolały
I wołał lękliwie: „O Boże.... o Boże!“
A ziemia i niebo milczały.

* * *

I w nocy głębinach krzyk tonął sierocy,
I słabło rozpaczy wołanie....
Bóg słyszał.... bo z ciemnéj wysunął się nocy
I gwiazdę wyrzucił w otchłanie. —

* * *

A gwiazda, spadając z tajemnym szelestem,
W krzyż smugą rozprysła się jasną,
I w toni wszechświata zadrgało: „Ja jestem!
„Choć gwiazdy i słońca pogasną....

* * *

„Niech słabych nie trwoży noc ciemna i głucha
„I głos ich błądzący po niebie —
„Nad nocy otchłanią ktoś patrzy i słucha,
„I smutnych pociesza w potrzebie“....

Na cmentarzu.

Przy kościele na dzwonnicy
Rzewne dzwony biją,
Jakby jaki głos za zmarłych
Mówił litaniją....

* * *

Po cmentarzu wiatr powiewa,
Co tu mogił strzeże,
Jakby każdy liść u drzewa
Szeptał swe pacierze.

* * *

Stary dziaduś z brodą siwą
Ślepe oczy wznosi
I o „światło wiekuiste“
Nad grobami prosi....

* * *

A w mogiłach pod darniną
Głuche szepty słychać,
Tajemnicze głosy płyną —
Grób zdaje się wzdychać...

* * *

Rzewniéj, smutniéj i żałośniéj,
Niż jęk nieszczęśliwych,
Zda się z łona grobów płynąć
Modlitwa za żywych.

Wieczorem.

Głuchy rozhowor płynie od boru....
To starych buków różaniec cichy....
Wietrzyk rozlewa w kwiatów kielichy
Perłową rosę wieczoru.

* * *

Tu niezabudka w miękką murawę
Tuli swą główkę małą i słucha,
Jak jéj coś strumyk paple do ucha —
A same bajki ciekawe....

* * *

Na gniazdo ptaszę wraca znużone,
Kończąc piosenkę zaczętą w borze....
Księżyc się cicho kąpie w jeziorze,
Noc swą zapuszcza zasłonę.

* * *

Pod Bożą męką małe pacholę
Gra na fujarce tęskno, rzewliwie —
Dziękując Bogu za plon na niwie,
Prosi o deszczyk na rolę....

* * *

A echo tony rozrywa zwrotki
I gdzieś w pobliską rzuca dąbrowę —
Pomroku gasną blaski różowe,
Dokoła spokój tak słodki.

* * *

Bożeż — mój drogi! w dzień życia lichy
Zsyłaj i spiekę, i burze —
Lecz pozwól, kiedy dzień mój odsłużę,
Niech mam choć wieczór tak cichy!

* * *

Niech spływa czoło dzień cały w znoju,
W pracy na cierni, na grudach —
Tylko gdy wytrwać pozwolisz w trudach,
Daj spocząć w takim spokoju!...

Z OPŁATKIEM.

Z opłatkiem do was idę, bracia moi,
Po wszystkie krańce i po wszystkie brzegi,
I tam, gdzie słońce złotem ziemię stroi,
I gdzie noc ciemną białe plamią śniegi,
Z opłatkiem do was idę, bracia moi!...

Pod dymną strzechę nizko schylam głowę,
Gdzie życie pracy szarą snuje przędzę,
Idę pomiędzy opłotki wioskowe —
Szukać cię, starszy mój bracie w siermiędze!
Niech Bóg ci serce i ręce da zdrowe!...

Pod cichy dworek, co jak gołąb biały
Tuli się w puchu zimowéj osłony —
Niosę kolendę pełną Bożéj chwały
Na starą nutę, na serdeczne tony:
Niech Bóg wam ojców dom zachowa cały!..

Do ciebie idę, spracowany bracie,
Coś uznojone ledwie otarł skronie —
Z opłatkiem w twoim dzielić się warsztacie,
I szorstkie z trudu uścisnąć ci dłonie:
Pokój wam, którzy tylko troskę znacie!...

Pokój wam wszystkim, ubodzy i mali,
Co się o chleba suchy kęs trudzicie;
Anioł, co Bożą dziś gwiazdę rozpali,
Niech smugę światła rzuci w wasze życie
I zmudnéj drogi kres ukaże w dali!...

Z opłatkiem do was idę, bracia moi,
Po wszystkie krańce i po wszystkie brzegi,
I tam, gdzie słońce złotem ziemię stroi,
I gdzie noc ciemną białe plamią śniegi,
Z opłatkiem do was idę, bracia moi!...

* * *

Opadają kwiaty marzeń
W księżycowych blasków toni,
Romantycznych piosnek nuta
Coraz dalszém echem dzwoni....

Świat uroków czarodziejskich
Rozczarowań mgła pokrywa;
Fantazyjne pierzchły cienie,
Wyobraźnia śpi leniwa.

Chłodna, trzeźwa rzeczywistość
Swę żelazne kładzie dłonie,
Na bijące ludzkie serca,
Na płonące żarem skronie....

Minął czas wszelakich złudzeń....
Poetycznych zaklęć władza

Mglistych widm gdzieś z poza świata
W świat realny nie sprowadza.

I wyklęta dziś bezczynna
Melancholia bladolica —
Minął czas w epoce słońca
Czułych wzdychań do księżyca...

Z głosów ziemi.

Spada śnieżyca jedna za drugą
I w całun stroi świat —
Pastwi się sroga zima zadługo,
Spada śnieżyca jedna za drugą,
Dmie mróz — śnieżycy brat....

Jak blade widma, przez cmentarz głuchy,
Śmierć z nędzą lecą wraz,
I otulone w śniegowe puchy,
Jak blade widma, przez cmentarz głuchy
Zwiastują klęski czas....

Ziemia, jak więzień w białéj koszuli
Za winy długich lat
Czeka wyroku, w strachu się tuli
I w swéj śmiertelnéj stoi koszuli,
A nad nią biały kat....

Wygląda łaski drżąca grzesznica
I w niebo modły szle,
I trwogą blade podnosi lica
I wzywa wiosny drżąca grzesznica:
„Przyjdź i wyswobódź mnie!“...

III.
KALEJDOSKOP.

Choć macie w sercu żal i łzy,
A w oczach smutek sam,
Na ustach waszych uśmiech drży —
Oczom i sercu kłam..t.

Komedyą życia gracie wy,
Więc ja ją z wami gram —
Choć w sercu chowam żal i łzy,
Na twarzy uśmiech mam....

MILUSIŃSCY.

(Z żywego poematu).

Milusińscy?!... stara szlachta,
Od aniołów gdzieś pochodzi.
W herbie zwykle ma.... bociana,
Ani poznasz, kto ich rodzi.

Główki płowe, oczki duże,
Pulchne nóżki i rączęta,
Rozkosz matek, duma ojców,
Milusińscy — niebożęta.

Jakie to tam skapryszone,
Jakie bywa dumne, harde!...
Z nieba idzie prostą drogą,
Więc dla ziemi ma — pogardę.

Z świata sobie nic nie robi,
Często palce w buzi trzyma,
Drwiąc ze wszystkich konwenansów —
Na to nawet rady niéma.

Jakie to tam bywa śmiałe,
Jakie umie stroić dąsy!
Król nie król — niechby się schylił,
To go zaraz łap za wąsy.

Król nie król — o wielkie dziwa!
Któż-bo o tem nie pamięta,
Że od wieków Milusińscy
Co do nogi — królewięta.

Kiedy taki bobuś mały
Z swéj poduszki się wychyla,
Tobyś przysiągł, żeś go widział —
Przy Madonnie gdzieś Murilla....

I spoglądasz trwożnie w niebo,
Jedną prośbą wzbiera łono —
By mu ztamtąd zapomnianych
Skrzydeł tylko nie zrzucono....

Gdy to zacznie gwarzyć z tobą:
„Bla-blu, bla-blu“.... to rozkosze!
Kiedy wdzięcznie złoży dzióbek,
„Plosę“ — mówiąc, zamiast: „proszę“,

Gdy rączkami cię obejmie,
I do ucha bez wytchnienia
W sprawie „lali“ i „pielnika“
Daje już swe polecenia,

Tobyś duszę wyjął z siebie,
Każdéj prośbie czyniąc zadość,
Aby tylko Milusińskim
Na chwileczkę sprawić radość.

Gdyby nie ci Milusińscy —
Człekby nieraz skoczył w wodę,
Lub rozdeptał gorzkie życie,
Jak grzyb, albo złą jagodę.

Gdyby nie ci Milusińscy,
Co nam ciernie życia złocą —
Boże, iluż sercom biednym
Pustką byłby świat sierocą!...

Jeszcze Milusińscy....

Pocieszka nasza, nasze kochanie,
Kiedy raniutko z kurkami wstanie
I śpiewać zacznie, jak małe ptaszę
I główką kręcić, niby skowronek,
To jakby słońca dwa miał ten dzionek,
Jedno na niebie, a drugie nasze.

Kiedy w łóżeczku rączęta złoży:
„Dzień dobry Bozi i Matce Bożéj“,
To taką minkę poważną zrobi
I swój paciorek po słówku ćwierka,
Ale ukradkiem od Bozi zerka,
Kto mu do mleczka sucharek drobi....

Do stołu zawsze na swoim tronie
Królewicz siada w liczniejszém gronie

I faworytów musi mieć blisko:
Kotka, co zwie się „Kizią“, i nianię,
I „Hau-hau“, pierwszy gość na śniadanie,
Brzydkie, jak potwór, lecz dobre psisko!...

Codzień pocieszne wśród takich gości
Bywają głośne sceny zazdrości,
Wtedy malutki królik-despota
Paluszek wznosi z marsem na czole:
„No-no!“... a mleko płynie po stole
I łyżka z kaszką spada na kota.

Straszny epilog po takiéj burzy!...
I pies, i kotek, i on się szczurzy,
Jedno na drugie patrzy z pod ściany —
Brewki zmarszczone, buzia w podkówkę,
Tak się nadąsa, tak schyli główkę,
Taki na cały świat zagniewany!...

Gdy się rozpłacze, to żal się Boże!...
Lecz kiedy za to w dobrym humorze,
Kiedy do figlów przyjdzie ochota —
Cały dom pełny śmiechu srebrnego,

Wdzięczy się światu, a świat do niego
I tak szczebiota, i tak szczebiota!...

Nieraz — osoba ta znakomita —
Siądzie i niby dzienniki czyta:
Bródkę podeprze, czółko zachmurzy,
Usteczka wydmie mój pan dobrodziéj
I po literach paluszkiem wodzi,
Jak gdyby jaki polityk duży.

Innym znów razem pisze i pisze,
Lub paluszkami bębni w klawisze
I śpiewa przytem piosenki swoje —
A ja się patrzę na niego z boku
Z śmiechem na ustach, a ze łzą w oku
I ot matczyne sny sobie roję.

Dziwne mnie nieraz ogarną smutki:
Mój ty jedyny, mój ty malutki,
Mój ty kwiateczku w żywota wiośnie —
W jaką cię kiedyś los popchnie drogę,
Kwiaty, czy ciernie rzuci pod nogę
I co też z ciebie jeszcze wyrośnie!...

I taką smutną mam wtedy duszę,
Że westchnąć muszę, i płakać muszę,
I tulę dziecko moje żałośnie,
Jakbym się bała o jego losy,
A sercem matki pytam niebiosy:
„Boże, co z niego kiedyś wyrośnie?“

OBRAZKI Z WENECYI.

I.

Jeszcze mi się śnią po nocy
Szmaragdowe Adryi tonie,
I San Marco, i Piazetta,
I Giulietta na balkonie.

Jeszcze widzę dwie kolumny,
Z jednéj skoczyć chce lew dziki, —

Przy katedrze, dziwie świata —
Dwa kamienne wykrzykniki....

Z drugiéj rycerz patrzy w zbroi
Na potulnym krokodylu —
Że jest świętym Teodorem
Wiedzą o nim od lat tylu;

Wiedzą o nim że Wenecji
Świadczył dotąd łask bez liku —
Frontem zwrócił się ku miastu,
Tyłem zaś do Adryatyku.

II.

Między dwoma kolumnami
Tu niewieścich wdzięków szranki —
Czarne róże tu o zmroku,
Smagłe błądzą Wenecjanki.

Chodzą krokiem wolnym, długim,
Przy muzyki włoskiéj dźwięku,
Z gołą głową, lecz w mitynkach,
Z bukiecikiem kwiatów w ręku.

Chodzą, błądzą, niby cienie,
Z fosforycznym blaskiem w oku,
Błyszczą tylko czarne oczy,
Białe zęby błyszczą w zmroku....

Czasem ci się wyda prawie,
Że ten *fior del Paradiso*
Drugie zęby ma w źrenicach,
Które cię spojrzeniem gryzą.

Czasem taki cię owionie
Parny powiew, jak *sirocco,*
Kiedy spojrzysz przy spotkaniu
Wnuczce dożów oko w oko....

Szedłbyś za nią przez Piazettę
I przez ciasnych ulic skręty,
Na kraj miasta, na kraj świata,
W gór przepaście, w mórz odmęty.

Szedłbyś za nią do gondoli,
Szepcąc ciągle: *io t'amo,*
Gdyby nie szła właśnie z innym,
Albo gdyby nie szła z mamą.

A ten inny przypomina
Apeniny, zbóje, noże,

Mama zaś, gdy nie jest wiedźmą —
To nią jeszcze zostać może.

Ani poznasz z jéj wyglądu,
Z popękanéj w zmarszczkach twarzy,
Że dzień cały na oliwie....
Ryby, a nie ludzi smaży.

Córa za to, jak syrena
Z Adrjatyku wyszła piany,
Trochę zmięty ma garnitur
I włos trochę zaniedbany....

Fraszka!... wszakże tu w Wenecyi
Cały efekt jest w ruinie —
Po kanale z modrą falą
Wyrzucone śmiecie płynie....

Każdy pałac, jak rudera
W gruz się sypie i rozpada —
Lecz w tych ścianach marmurowych
Skamieniała tkwi ballada....

III.

W księżycową noc czarowną
Średnich wieków wstają mary,
I odmładza się Wenecya,
A w niéj każdy pałac stary.

A z pałaców ciemnéj głębi
Śpiew się nieraz wyrwie z łona,
Jak zbudzony jęk tajemny,
Co w posągach grał Memnona.

W srebrnych blaskach do okoła
Morze i Wenecya tonie, —
Sto balkonów, a gdzie spojrzysz,
Siwy doża na balkonie....

W lśniącéj czapce z złotogłowiu,
W purpurowéj szacie stoi....
A na dole, na gondolach
Tłum lutnistów lutnie stroi.

I miłosna pieśń omdlewa
Na sennego morza fali, —
Słuchaj luba: ten, co śpiewa,
Dogaressy wdzięki chwali....

Zdaje ci się, że ze ściany
Każdy święty skinął głową....

Więc na palcach cichym krokiem
Po marmurów pstrym kobiercu
Chodzisz skromny po katedrze
Z jakiémś drżeniem grozy w sercu.

Zdaje ci się, że po kątach,
W ciemnych mrokach na sklepieniu
Drzemią duchy, siedzą mary
W tajemniczym kaplic cieniu....

II.

Wyda ci się, żeś w zaklęty
Wstąpił pałac z staréj baśni,
Gdy przez szklanną okien łuskę
Słońce wnętrza mrok rozjaśni.

Wtedy światłem drga mrok cały,
Świętych się ożywia lice,
Złotą iskrą się zapala
Każdy kamyk w mozaice;

Nieruchome archanioły
Z mozaikowych malowideł
Zaczynają z klęczek wstawać
I próbować złotych skrzydeł....

Tłum ascetów, poczerniałych
Na sklepieniu wieków pleśnią,
W sfałdowanych szatach długich,
Z pietyczną wstaje pieśnią....

Organ huczy, dym kadzideł
Rozobłocznia nawę całą,
A w obłokach Chrystus w górze
Błogosławi ręką białą....

III.

O! *duomo di San Marco,*
Średniowieczny relikwiarzu,
Kiedyś cię postawią w niebie
U aniołów na ołtarzu....

Słońce cuda w tobie czyni,
Z każdym martwym kapitelem —

A prozaik lub filister
Ztąd wychodzi marzycielem.

IV.

Utonąłem w kontemplacyi
Przed skrzydlatym archaniołem,
Co ze słońca złotych blasków
Aureolę miał nad czołem,

Zapatrzony gdzieś w błękity,
Niebu śpiewał serenadę,
Oczy miał głębokie, smutne,
Lica, jako marmur, blade....

Pani, sztuczka to szatana,
Czy czar jaki wzrok mi mroczy?
Ten skrzydlaty Cherub w górze
Ma twe usta, twoje oczy....

Jestem gotów przysiądz nawet,
Że to dziwne podobieństwo
Ma za powód jakieś w niebie
Tajemnicze pokrewieństwo.

Z bliźniąt pary jedno tylko
Pan Bóg związał duchów ślubem —
I dlatego tyś kobietą,
A sobowtór twój Cherubem....

Nawet talent muzykalny
Na świadectwo rodu stanie —
Cherub jest śpiewakiem niebios,
Pani — grasz na fortepianie....

NA LIDO.

I.

Prozaicznie mówiąc: wyspa
Pod Wenecyą, zwie się Lido —
Ku niéj to co pół godziny
Tam i nazad statki idą.

Pod przenośnią rzeczby można,
Że tu ludziom dla przysługi,
Dobra ziemia z głębi morza
Wystawiła język długi.

Język?... ozór rzec należy, —
A po wązkim tym ozorze,
Jako muchy łażą ludzie,
A jak żabki skaczą w morze....

II.

Tu niejedna ziemska Venus,
Z kształtów lilja, z cery róża,
Wszystkie swoje słodkie wdzięki
W słonéj, morskiéj fali nurza.

Tu co ranó widziéć możesz
Tłum półnagich nimf w kąpieli
I trytonów, co pływacki
Przez wstydliwość kostyum wdzieli.

Damy noszą ubiór w paski,
A kapelusz w kształcie grzyba —
Tu niejeden ślédź wymokły
Pływa z dumą.... wieloryba.

III.

Tu się kąpie z ludzkiém mrowiem
Słońce we dnie, księżyc nocą,
Gwiazdy z nieba dają nurka
I tam z głębi wód migocą...

Morze, tyś jest nieba wanną,
W któréj dniem i nocną porą
Po kolei: księżyc, słońce,
Gwiazdy codzień kąpiel biorą....

Powiedz: czy téż ta blondyna
Pełna wdzięku i urody
Była gwiazdką, co dziś w nocy
Nie zdążyła wyleźć z wody?...

IV.

Statek płynie, jak wąsaty
Wypasiony sum olbrzymi,
Zamiast pletew warczą koła,
Z grzbietu mu się komin dymi.

Jak robaczek świętojański
Latareczka z przodu świeci, —
Na pokładzie liczne grono
Kobiet, mężczyzn, panien, dzieci.

Słońce w morze spadło właśnie,
Złotych blasków trysła struga,

Każda fala się rumieni,
Każda fala, zda się, mruga.

Jakby z morza tajnéj głębi
Wypłynęło syren krocie....
Morze, niebo za Wenecyą,
Niby doża jaki — w złocie.

„Perła Adryi“ na zachodzie
Gazą mroku się zaściela,
Gmachów cienie drżą na wodzie,
W światła stroi się *la bella*....

V.

Na pokładzie siedzi jedna,
Co syreną jest niemylnie —
Z gracyą zjada winogrona,
Lecz na zachód patrzy pilnie.

Przy niéj siedzi starsza druga,
W rękach trzyma Baedeckera —
Rzekłbyś, że inwentarz sprawdza:
W książkę, to na brzeg spoziera.

Łokciem trąca towarzyszkę,
Wzrok na Lida szle wybrzeże, —
„Jutro — mówi — świeża kąpiel,
I ostrygi będą świeże!“...

NA GONDOLI.

I.

Mówi do mnie *gondoliere*,
Co na imię ma Battista:
— „Pójdź *signore!*... czas spokojny,
„Morze gładkie, woda czysta“...

Przytém sprytnie się uśmiecha,
Przed hotelu stojąc bramą —
I kuszącym szeptem prosi:
— „Pójdź *signore*, pójdź!“ „*Andiamo!*“...

Więc płyniemy.... Sybarytka
Łódź na falach się kołysze,
A mój Charon tajemnicze
Hieroglify wiosłem pisze.

Niepytany opowiada,
Że urodził się w gondoli,

To śpiżowe lwy na czatach....
Dzisiaj mają pysk w kagańcu.

Wioślarz wstrzymał łódź przy statku,
— *Ecco!* — mówi jego mina,
Bo z potwornéj bestyi wnętrza
Płynie wdzięczny głos pianina....

Poruczniczek pewnie jakiś
Skraca sobie czas w kajucie —
Marzy, kocha, lub ma.... długi,
Poznać to po smętnéj nucie.

Dziwny kontrast ta gra tworzy
Rozmarzona, w pieśń rozlana....
Zapisałem w notesiku:
„Słowik w brzuchu Lewiatana."

III.

— „Oto, panie, *Campo Santo*
„Na téj wyspie tu przed nami,
„Mnichy mają przy niém klasztór
„I straż mają nad grobami"...

Dziwny cmentarz, jak cegielnia —
Ani krzyży, ni pomnika,
Na kamiennym klocku numer
Znaczy miejsce nieboszczyka.

W ziemi zmarli rzędem stoją,
Jak pod linją pułk żołnierzy,
W pogotowiu do wymarszu,
Kiedy sądu dzwon uderzy.

Stoją ramię przy ramieniu —
Ciasno, tłoczno między niemi....
Tak chce miejsca ekonomja,
Bo dla zmarłych brak tu ziemi.

Gdzie za wielki ścisk pod darnią,
Potworzyły się pagórki,
Na nich grobów powiernice,
W słońcu grzeją się jaszczurki.

Kędy nogą stąpisz tylko,
Wypłoszony kłąb się rusza —
Mógłbyś myśléć, że w jaszczurkę
Zmienia się tu ludzka dusza....

IV.

Nie chcę znać metampsychozy,
Wiem, gdzie kości moje złożę:
— „Mój Battisto, gdybym umarł,
„To mnie każcie wrzucić w morze.

„Jam nie lubił nigdy tłoku,
„Nie chcę w nim po śmierci zginąć —
„Zamiast stać na *Campo santo*,
„Wolę w morzu się rozpłynąć.

„Słońce się mnie ulituje,
„Słońcu się pod nogi rzucę —
„Z morza kiedyś wyparuję
„I do swoich — chmurką wrócę“...

V.

— „Co?... to zbyt sentymentalne
„Chciéć po śmierci wzlatać chmurką?...
„Mój Battisto, proszę ciebie:
„Nie daj zostać mi jaszczurką!...

„Ja mam bowiem ' · rek
„Wstręt wrodzony · a —
„Słuchaj, powiem c. o:
„Miałem ja ich dość '!"...

Rondo capricioso.

I.

Mendelsona gra sąsiadka,
A przez okna księżyc wpada,
Z fali dźwięków, z fali świateł
Wspólna toczy się kaskada....

Cuda czyni taka spółka,
W dziwny czar obleka wszystko —
Stary księżyc jest poetą,
A sąsiadka jest artystką.

Pieśń bez słów w powietrzu płynie
I po nocy się rozlewa —
Zadumany siedzę, słucham,
A fortepian bajki śpiewa.

Stare dziecko jeszcze ze mnie,
Bajkom chętnie daję ucha,
Głowa dawno im nie wierzy,
Lecz naiwne serce słucha....

II.

Jakiś czar mi owiał zmysły
I przysłonił oczy moje —
W księżycowym widzę blasku
Zlatujące elfów roje.

Widzę, jak w namiętnych pląsach
Mknie przedemną tłum mamideł,
Słyszę szepty, pocałunki,
Pod osłoną złotych skrzydeł....

I rozkoszne słyszę śmiechy,
I miłosnych zaklęć słowa; —
Ciebie piękna i wyniosła
Znam, — tyś elfów jest królowa!...

Ciebiem widział gdzieś na jawie.
Czym w snach moich widział ciebie?...
Byłaś gwiazdą tu na ziemi,
Czy też kwiatem rosłaś w niebie?...

III.

Coraz ciszéj a namiętniéj
Szepczą usta, dźwięczą tony
I wiruje przed oczyma
Wianek elfów rozpleciony....

Coraz ciszéj a namiętniéj
W księżycowych blasków toni
Krążą elfy za królową,
Pierś przy piersi, skroń przy skroni....

Coraz ciszéj a namiętniéj
Pocałunków słyszę echa,
Z za wachlarza barwnych skrzydeł
Elfów pani się uśmiecha....

Coraz cieszéj a namiętniéj
Pieśń miłosnych żądz się snuje —
Mgłę mam w oczach, a na ustach
Czyjeś drugie usta czuję....

• ◆ •

IV.

Mendelsona gra sąsiadka,
A przez okno księżyc wpada —
Śnię na jawie.... psotnych elfów
Otoczyła mnie gromada....

Czar muzyki mnie opętał,
Księżyc śmieje się wybladły
I natrząsa z marzyciela,
Że mu elfy serce skradły.

Zniknął cały świat na jawie,
Znikły z oczu widm tysiące,
Nic nie czuję, nic nie pomnę —
Tylko usta płomieniące....

Ciebiem widział gdzieś na jawie,
Czym w snach moich widział ciebie?...
Byłaś gwiazdą tu na ziemi,
Czy też kwiatem rosłaś w niebie?...

III.

Coraz ciszéj a namiętniéj
Szepczą usta, dźwięczą tony
I wiruje przed oczyma
Wianek elfów rozpleciony....

Coraz ciszéj a namiętniéj
W księżycowych blasków toni
Krążą elfy za królową,
Pierś przy piersi, skroń przy skroni....

Coraz ciszéj a namiętniéj
Pocałunków słyszę echa,
Z za wachlarza barwnych skrzydeł
Elfów pani się uśmiecha....

Coraz ciszéj a namiętniéj
Pieśń miłosnych żądz się snuje —
Mgłę mam w oczach, a na ustach
Czyjeś drugie usta czuję....

IV.

Mendelsona gra sąsiadka,
A przez okno księżyc wpada —
Śnię na jawie.... psotnych elfów
Otoczyła mnie gromada....

Czar muzyki mnie opętał,
Księżyc śmieje się wybladły
I natrząsa z marzyciela,
Że mu elfy serce skradły.

Zniknął cały świat na jawie,
Znikły z oczu widm tysiące,
Nic nie czuję, nic nie pomnę —
Tylko usta płomieniące....

W pocałunku elfów pani
Jakieś cudne czary były,
Bo mi po nim z snów roskosznych
Do zbudzenia zbrakło siły....

V.

Gra umilkła.... pieśń skończona,
Wszystko znów podobne snowi....
Ach, sąsiadko — kto to widział
Psuć tak spokój sąsiadowi!...

Ze wspomnień babuni.

W staroświeckim fotelu staruszeczka drzemie....
Z rąk jéj wypadły druty, kłębek się potoczył,
Książka z okularami upadła na ziemię —
Śpi babcia.... sen ją zwolna niby mgła omroczył.
Na pomarszczonéj twarzy — jak na zwiędłym kwiecie
Promyk słońca jesienną pogodą złocony —
Drży uśmiech, — odblask słonka w marzeń cudnym świecie,
Gdzie przeszłość się wychyla z za wspomnień zasłony.
Śpi babcia.... lat pięćdziesiąt w snach się zapodziało....
Rozkwitły pierwszéj wiosny dawno zwiędłe róże —
Ona.... on.... jak lilijka wystrojona biało....
Wszelki duch!.. przed nią młodzian w ułańskim mundurze...
O, poznają go oczy, bo serce pamięta!...
Ta chwila, jak pierwiosnek wśród wiosennéj runi
Zakwitła w młodych duszach piękna, błoga, święta....
Mówili o miłości....
Nie budźcie babuni!

Do mojego.... zegarka!

Ty nieodstępny mój druhu,
Przy sercu noszę cię przecie —
Jak wierny pies na łańcuchu
Włóczysz się ze mną po świecie, —
I szepczesz ciągle: „Memento!
„Chwila za chwilą mknie, ginie —
„Ta tylko trwa, co zaklętą
„Przez wolę została — w czynie!...“
Mądre twe słowa, mój stary —
A jednak, jednak w podzięce,
Byś moje liczył.... zamiary,
Codzień — za ucho cię kręcę!...

Horoskopy polityczne.

Co tu gadać, — ot bajdurzą,
Że na pokój się zanosi; —
Kwestya wschodnia grozi burzą,
Choć pogodę Bismark głosi.
Wschód, jak dach poszyty słomą,
Jedną iskrą spłonie cały. ..
To im panie sprawią wały!...
— Lecz kto komu?
— Niewiadomo!...

* * *

Bismark, ho ho!... kręta sztuka,
W Friedrichsruhe nie próżnuje
I nie darmo w palce puka;
Jak pajączek siatkę snuje,
Capnie znowu rzecz łakomą,
„Szach — mat“, znagła wrzaśnie silnie;

Zagiął parol nieomylnie!
— Lecz na kogo?
— Niewiadomo!...

* * *

Gladstone niby robi fiasco
A — hm!... figlarz to nielada,
Tylko tak się skrył pod maską,
Bo udawać mu wypada.
Mądry stary, jak Salomo —
Jeśli tylko się ostoi
To torysom kurtę skroi!...
— A nuż padnie?
— Niewiadomo!...

* * *

Austrya w biedzie.... wielkie rzeczy!
Stara piosnka się nie zmienia,
Steuerzuschlag ją wyleczy
Z krytycznego przesilenia.
Pieniądz — rzeczą jest znikomą!
Spłaci — (projekt już gotowy) —
Stare długi.... kredyt nowy.
— Któż da grosze?
— Niewiadomo!...

* * *

Francya stoi na wulkanie; —
Ten Gambetta łepak tęgi,
Niechno raz u steru stanie,
Toż to panie wezmą cięgi!...
Plan kampanii już rzekomo
Leoś w biurku ma u siebie:
Wezmą w skórę, jak Bóg w niebie!...
— Kto od kogo?
— Niewiadomo!...

* * *

Zresztą czekać, — tylko czekać!
Stan dziś niezdecydowany —
Zima zwykła wszystko zwlekać,
Za to z wiosną przyjdą zmiany.
Trzeba obejść się oskomą
Zanim przyszłość nas pokrzepi; —
Poczekajcie, będzie lepiéj!...
— Ale kiedy?!...
— Niewiadomo!...

NIE KOCHA!...

Za motylami biegała
Calutki dzień —
Każda różyczka ją znała,
Każda ją mile witała
Wonią swych tchnień.

* * *

Drzewa szumiały radośniéj,
Gdy weszła w gaj —
Ptaszę nuciło miłośniéj,
Echa wtórzyły mu głośniéj,
Istny był raj!...

* * *

I wszędzie w koło dziewczyny
Tajemny gwar

Wznosiły kwiaty, krzewiny,
Jakby jéj ustek maliny
Rzucały czar.

* * *

Aż raz zerwała malutki
Wyroczni kwiat;
— „Nie kocha!...“ rzekł liść stokrótki
I zasiał w sercu jéj smutki,
Zachmurzył świat....

* * *

Odtąd po gaju już rzadko
Biegała w dzień —
Umknęło motyli stadko,
A między kwiatów gromadką
Snuł się jéj cień.

* * *

Kiedy wśród smutnéj zadumy
Schylała skroń —
Listki głuszyły swe szumy,
A kwiatów tęczowe tłumy
Wstrzymały woń.

* * *

I milkły ptaszęta śpiewne,
Gdy weszła w gaj,
Wciąż powtarzając to rzewne:
— „Nie kocha, och nie — zapewne...“
Rozwiał się raj!

* * *

A patrząc na takie skutki
Téj wróżby złéj —
Powiędły wszystkie stokrótki,
Dzieląc królewny swéj smutki
I troskę jéj!...

Rondo-Scherzoso.

Z księżycem znamy się chyba,
Pół kopy lat z okładem,
Znał się z mym ojcem, matką,
Znał nawet z moim dziadem.

* * *

Z tych względów nasz stosunek
Jest wielce poufały, —
Nazywam go: „jegomość“;
On do mnie mówi: „mały“.

* * *

— „Jegomość taki blady“ —
Mówię mu, — „wielka szkoda“,
„Czy to tak z niewyspania,
„Czy taka już uroda?“.

* * *

— „Mój mały“ — rzecze do mnie —
„To widzisz z innéj racyi;
„Patrząc na świat wasz w dole,
„Pobladłem z irrytacyi“.

* * *

„Gdybym się nie odwracał
„I wrażeń nie odmieniał,
„Byłbym już miał żółtaczkę,
„Lub dawno pozieleniał“.

* * *

Z księżycem znam się chyba
Pół kopy lat, a przecie
Tak źle jegomość nigdy
Nie mówił mi o świecie!

* * *

Coś jest, co mu tak humor
Psuje i chmurzy lica,
Lecz co?... zkąd ja mam wiedzieć!...
Spytajcie się księżyca.

ZIMORODEK.

Pustelniku, wśród gęstwiny
Spędzający smutne dnie,
Zapatrzony w wód głębiny —
Zimorodku, żal mi cię.
Żal mi ciebie, biedny ptaku,
Zadumany stróżu fal,
Ty skrzydlaty moj prostaku,
Żal mi ciebie, żal!...
Szuwarami wiatr kołysze —
Tyś zasłuchał się w ich szmer,
Ani piosnką przerwiesz ciszę,
Ni do wyższych wzlecisz sfer,
W twéj pustelni smutek gości,
Tyś ascetą, ptaku mój,
Na posłaniu sypiasz z ości,
Czysty ciebie żywi zdrój.

Powiedz, czemu gwar radosny
Leśnych braci razi cię?...

— Bracia moi — dziećmi wiosny,
Zima — urodziła mnie!...

Żegnajcie jaskółki!... czas blizki rozstania,
Daleko do celu, daleko —
Już jesień was z letniéj gościny wygania,
Więc lećcie pod Bożą opieką!...

* * *

Przed wami pustynie, i morza, i góry —
Spoczynek nie rychło was czeka,

Żegnajcie jaskółki, pieszczochy natury,
Skrzydlata ty dróżbo człowieka!

* * *

Tu zima wnet spadnie, i śniegi, i grudnie,
I ciężkie się chmury przywloką —
Tam niebo jaśniejsze, cieplejsze południe
I słońce weselsze ma oko....

* * *

Tu jakby wpatrzone wciąż w ziemską niedolę,
Pod rzęsą łzę miało rok cały,
I chmurę zadumy posępnéj na czole —
A uśmiech, jak z musu, niestały....

* * *

Wy lećcie swobodne! — nam strzecha rodzima
Wystarcza za nieba lazury —
U ognisk domowych nie straszy nas zima,
Ni wicher z północy ponury.

* * *

I chociaż się niebo nad nami zachmurzy,
Choć śniegi świat w koło zawieją —

My strzechy pilnujem od wichru i burzy —
I krzepim się wiosny nadzieją.

* * *

Więc lećcie spokojne o gniazda tu wasze —
Z powrotem będziemy wam radzi,
Gdy, wiosnę przynosząc, spadniecie w poddasze —
A teraz.... niech Pan Bóg prowadzi!

PANIENKA.

Z ruchów była wiewiórką, a z twarzy aniołkiem,
Dołek miała na buzi, a pieprzyk nad dołkiem,
Kiedy się uśmiechnęła ustami z szkarłatu —
Jéj wdzięków przybywało, a pogody światu.

Gdy szczebiotać zaczęła byle jakie słówko,
Wydawała się ptaszkiem z przechyloną główką —
W oczach miała fijołki, co pachniały wiosną,
Cała była jak z kwiatów, które w Maju rosną....

Bywało, gdy mi rączki zarzuci na szyję —
Z ustek jéj pocałunków słodki nektar piję
I na piersiach mych zwisłą całém ciałem noszę,
W pieszczotach nieustannych znajdując rozkosze.

Kochałem się na zabój w téj mojéj panience!...
Boginką mi się zdała w błękitnéj sukience,

Mówiła mi: „ty“ krótko, zamiast „prôszę pana“—
I z naiwną prostotą szła mi na kolana.

Mówiliśmy o rzeczach prozaicznych bardzo,
Któremi wielcy ludzie pospolicie gardzą —
Dla mnie jednak czar dziwny miała ta rozmowa,
Gdy z jéj ustek najprostsze wychodziły słowa.

Byłbym słuchał i słuchał, gawędząc bez końca,
W najdłuższe dnie od wschodu do zachodu słońca,
I gdyby jéj sen czasem nie był przy mnie zmorzył,
Byłbym z moją panienką do świtu gaworzył....

Z ruchów była wiewiórką, a z twarzy aniołkiem,
Dołek miała na buzi, a pieprzyk nad dołkiem,
Kochałem ją na zabój!... wiernie, jestem szczery—
Miała latek.... szesnaście?... ach, nie!—tylko cztery.

Dwa kwiaty.

(NAŚLADOWANE Z FRANCUSKIEGO).

Za mur klasztorny słońce się chowało —
Szumiały liściem starych lip korony
I Anioł Pański rozkołysał dzwony,
I pieśń wieczorną echo niebu słało.

Rozkosznym słońca upojon nektarem,
Dyszący wonią raju, wiosny, życia —
Kwiat pośród liści zielonych powicia,
Do snu kładł głowę rozmarzoną czarem.

Nad kwiatem mniszka stała pochylona,
A ciężki smutek ćmił jéj blade lica....
I rozmawiali: kwiat i zakonnica —
On wonią wiosny, — łzą i smutkiem ona.

— „Czemu na jednéj Bóg nas stawia drodze?“ —
Tęskne jéj myśli do kwiatu mówiły,

— „Tyś taki piękny i dla ludzi miły,
„A ja tą drogą, jak umarła chodzę“...

—„Nie skarż się siostro, — szepnął kwiat — potrzeba
„Bogu zostawić jego tajemnicę,
„Mnie chciał mieć kwiatem, z ciebie zakonnicę,
„Więc ja dla ziemi, ty — kwitniesz dla nieba!

Ze szkiców nocy.

Na górze księżyc czuwa w obłoku,
I srebrną siatkę plącze z promieni —
W dole las ciemny we śnie zimowym
O swéj rozwianéj marzy zieleni....

* * *

I o tém słońcu, co go w koronę
Złotą, od wieków, co lato stroi
I o tych burzach, co go obalić
Chciały od wieków; on, jak stał — stoi....

* * *

A drzewa smutne, jak senne duchy
Sterczą, zaklęte niby przez czary —
Jak przez sen czasem wzdychając głucho,
Gdy wiatr w ich nagie trąci konary.

* * *

Smutno las marzy.... A w jego głębi
Noc się przed jasnym księżycem kryje....
Mgła, otulając drzewa skostniałe —
Chyłkiem u stóp ich, jak wąż się wije....

* * *

A wtém z południa na senne drzewa
Wiatr powiał z lekka cieplejszą strugą —
Zadrżał las cały przeczuciem wiosny —
Zadrżał i znowu usnął.... Na długo?...

Z POZA KULIS.

I.

Dwóch ojców.

Teatr był pełny....
Sztukę po raz pierwszy grano
I sztuka padła strasznie — nie z autora winy....
Bohaterem był aktor, z talentu jedyny,
Lecz psuł, jakby z umysłu swą rolę. —
Sykano....
Kurtyna spadła wreszcie, a w téj saméj chwili
Na scenę blady, drżący wpadł autor spieniony —
Dyszał gniewem, jak wulkan, a twarz miał Gorgony.
Reżyser umknął, inni w kąty się pokryli.
Straszny poeta z miną zjawił się zbójecką

Przed aktorem, co nędznym był mordercą dzieła;
Po malowanych licach świeża łza płynęła....
Wstrzymał go gestem:
— Panie.... umarło mi dziecko.

II.

On i ona.

Słuchajcie! — wiersze mówi z przejęciem głębokiém
I zdaje się, że w słowo wlewa duszę całą —
Na paradyzie młodych aż sto serc zadrżało.
A drugie tyle w krzesłach, gdy rzuciła okiem
— Ach skończyła!...
Okrzyki rozbrzmiewają wszędzie,
Drą się gardła i ręce puchną od klaskania —
Patrzcie, jak się przymila, jak się wdzięcznie kłania —
Publiczności?...
— Nie, temu ot tam, w pierwszym rzędzie.
Szczęśliwy!... wstaje dumny z licem uśmiechniętém
I tryumfu wzrok rzuca po wzburzonéj fali —
On jeden tu wybrany wśród tych, co klaskali,...
— Ba!... ona jest aktorką, a on.... recenzentem.

III.

Na stanowisku.

Wędrowna trupa nową sztukę wystawiała
W szopie, co się świątynią Melpomeny stała;
Małomiejska śmietanka już obsiadła ławy,
A parter po złotówce zajął tłum ciekawy.
Orkiestra z pięciu grajków dudliła siarczystą
Polkę, w któréj się puzon kłócił z klarnecistą....
Od godziny czekano na dzwonek suflera —
Kurtyna nie szła w górę mimo głośne krzyki
I tupania znudzonéj czekaniem publiki....

— „Pierwszy komik — mówiono — jeszcze się ubiera“...
Za sceną, na podłodze, w ciasnéj garderobie
Leżał mężczyzna.... kostium błazna miał na sobie,
Łysa peruka zwisłą nakrywała głowę,
Nos przyprawny i lica były karminowe.
Nad nim klęczał z lancetem w drżącéj ręce lekarz
I dyrektor stał blady z miną skłopotaną....

— Cóż?...

— Finis, serce pękło.

— A pił jeszcze rano!...

Potém ku drzwiom się rzucił:

— Franek, czegóż czekasz?

Brać kostyum i na scenę, w sali pełno osób,
Zastąpisz go.... spektaklu odkładać nie sposób.

. . . . . .

W dziesięć minut zasłona pomknęła do góry,
Klarnet ostatnie takty dudlił uwertury,
Śmiech się rozległ na scenie, a oklaski w sali....

Aktorzy z tajemniczą grozą w kąt zerkali,
Gdzie leżał pod firanką zimny trup ich brata....

Tak się tragedya życia z farsą sztuki splata.

IV.

Z baletu.

W muślinach i atłasie, w złotym szychu cała,
Jak brylantowy motyl po scenie fruwała,
Fałszywe jéj klejnoty dodawały blasku —
Śliczną była, jak anioł na świętym obrazku.
A kiedy sztuczne słońce światłem ją oblało —
Zdawała się być gwiazdą, albo lilją białą,
I jako pani elfów z cudownem obliczem,
Zapominała biedna, że w życiu jest.... niczém,
Że wszechwładna królowa na scenie, w balecie —
Jest tylko córką praczki ubogiéj na świecie
I kiedy zrzuci z siebie strój kąpany w złocie —
Musi wracać w łatanych bucikach po błocie
I z ułudnych ją marzeń rychło głód ocuci,
Gdy do zimnéj izdebki pod strychem powróci....

* * *

A kiedy zmruży oczy tańcem roziskrzone,
Zły duch pokuszeń przed nią odchyla zasłonę

I zda się jéj, że świat jest teatralną salą,
W któréj się same słońca, jak kinkiety palą —
Pełno lóż dookoła, a jak sala długa,
W każdéj hrabia lub gruby bankier na nią mruga
I wabi, jak Małgosię uśmiechem Mefista....

. . . . . .

Dziś uśnie jeszcze głodna, zmęczona i czysta.

V.

Opłakany tryumf.

Scena ten raz w wspaniałą salę się zmieniła —
Pod marmurowych sklepień pyszne kolumnady
Cisnął się tłum.... od stropu fala świateł biła,
Tetrarcha galilejski siadał do biesiady....
Skinął.... drużyna grajków w dzwonki uderzyła
I do tańca stanęła.... córa Herodyady.

* * *

Wśród widzów szmer się rozszedł — Kto miał oczu dwoje,
Rzucił je tam na scenę, kędy tanecznica
W wyzywający uśmiech ustroiwszy lica,
Zdała się mówić tłumom: „Patrzcie, oto stoję
„Dumna swych świeżych wdzięków czarem i urodą
„Na wasze pokuszenie, jak rozkosz wcielona!...
„Piękną jestem, jak słońce, jak jutrzenka młodą,
„Podziwiajcie te oczy, ten blask, te ramiona!“...

I tłum podziwiał wszystko w zmysłowym zachwycie,
Z kielicha sztuki sącząc słodkie upojenie....
W plastyczny kształt poezya tchnęła nowe życie,
Tłum dyszał....
Herodyada pląsała po scenie,
Kostyum ją zmieniał raczéj w jakąś Frynę grecką,
Odkrywając posągu pół-nagość klasyczną —
Szał tańca roznamiętniał ją: bachantkę-dziecko
I nadawał jéj czaru siłę demoniczną....

* * *

Przyparta do kulisy w najciemniejszym kątku,
Stała kobieta blada z zaciętemi usty....
Słuchając sztuki, drżała, jak liść, od początku
Aż do ostatniéj sceny szału i rozpusty.
Z pod łuków brwi ściągniętych wzrok padał, jak strzała
Na półnagą tancerkę w pląsach, a w tym wzroku
Boleść, smutek, wstyd jakiś, przygnębienie miała
I dziki często płomień przemknął w suchém oku.
Jak blade widmo smutku stała tam ponura....
Skończono wreszcie sztukę....
Wśród zachwytów krzyku
Powracała na scenę Herodyady córa,
Za grę, taniec i kostium, wzywana bez liku.

Tłum, jak potwór łakomy, i nienasycony,
Chciał ją pożréć oczyma, i oklaskiem wabił....
Dyrektor nie dał więcéj podnosić zasłony
I tém resztkę zapału krzykaczy osłabił.
W kulisie na uboczu przed kobietą bladą
Stała tryumfatorka z twarzą rozpaloną
I pękiem kwiatów chłodząc rozpalone łono,
Pytała: „Jest-żeś dumna swoją Herodyadą?...“
Lecz tamta bólem matki rozpacznie załkała
— „Po com ja cię dziewczyno na scenę oddała!...“

VI.

Klakier.

U wejścia za kulisy, po ciemnych podsieniach
Snuł się wyrostek blady.... kaszkiet wypłowiały
Na bakier, kołnierz w górę, ręce miał w kieszeniach;
Było chłodno.... kolana pod biedakiem drżały.

Skrzypnęły drzwi i wyszedł płaszczem otulony
Mężczyzna bohaterskim Koryolanów krokiem....
— Ah, to pan!... szepnął młodzik.
Hamlet rzucił okiem
I niecierpliwie wstrząsnął głową i ramiony.
— Czego?... przecież dostałeś za wieczór dwa złote....
Jeszcze mało?...
— Aj panie, rubla daćby warto,
Piekielną miałem dzisiaj przez pana robotę —
Ot, bomble są na dłoniach, połę mi oddarto,
Ale też brawko było w każdéj scenie prawie!

— Nie dam więcéj!

— Ej panie....

— Dam.... po benefisie!

I poszedł.... chłopak splunął, zmrużył oczy lisie
I mruknął:

— Tfu, i wartoż służyć dzisiaj sławie.

Czy ja wiem!..

Mówi mama, ojciec, ciotka,
W całym domu jedna plotka
Żem kapryśna — to i cóż?...
Kapryśnica jestem sobie —
Może z czasem się przerobię,
Jestem, jakam jest — i już.

* * *

Czasem mi się na śmiech zbierze,
To się śmieję głośno, szczerze,
Psoecę, broję, że aż strach!...
Potém nagle coś się stanie,
Śmiech się urwie, w nowéj zmianie
Milczę, wzdycham, oczy w łzach.

* * *

Zkąd to wszystko, czyja wina,
Żem tak dziwna jest dziewczyna —
Ani o to pytać śmiem —
Przyjdzie, pójdzie, znów powróci,
Raz weseli, raz zasmuci,
Ale czemu? — czy ja wiem!...

* * *

Czasem piosnka się przyczepi,
Od słowika śpiewam lepiéj....
Lepiéj — nie, lecz głośniéj — tak;
Niechże tylko kto pochwali
Oho, ani tonu dalej —
Milknę, jak spłoszony ptak.

* * *

Wszystko chciałabym na opak,
By się każdy kochał chłopak
I w miłosny popadł szał —
Tylko gdy niebaczny powie:
„Kocham“, — klątwa jest w tém słowie,
Cały urok jakby zwiał.

* * *

Błąka mi się myśl bezbożna:
Gdyby można, co nie można —
Tożbym miała radość w tém!
Lecz gdyby znów wolno było,
Pewnieby mnie nie kusiło —
Tak i tak źle.... czy ja wiem?!...

* * *

Czasem to się tak zachmurzę,
Jakbym w sobie niosła burzę
Na całutki boży świat —
Lecz za chwilkę w chmurném łonie
Najjaśniejsze słonko płonie —
Serce, jak na wiosnę kwiat....

* * *

I nuciłabym piosenkę,
I pobiegła ręka w rękę
Z kimś na kwietny dywan łąk
Szukać szczęścia, bujać mile,
Aby.... rzucić go za chwilę
Ach i wyrwać mu się z rąk.

* * *

Taki kaprys, żal się Boże —
Ludziom życie zatruć może,
Wszystko to jest, wszystko złem....
Kiedy miłość raz uczuję
To się pewno ustatkuję, —
Powiadają.... czy ja wiem!...

Że aż do Bożéj dzieciny
Docisnąć było się trudno.

Każdy jak z bratem się witał,
Całował, ściskał za ręce,
Jakby tu święto miłości
Obchodzić przyszedł w stajence.

Jedna rodzina pod strzechą,
Jedna w gromadzie czeladka —
W miłości cichéj a prostéj,
Cudu leażła zagadka....

Chrystus dłoń drobną na głowę
Kładł wszystkim, śmiejąc się błogo —
Nikt się nie deptał, nie trącał,
Nie spychał łokciem i nogą.

Głosy, i serca, i dusze
W jeden się akord zlewały
I nawet w zgodnéj harmonii
Bydlątka przy żłobku ryczały....

Sny trwają krótko niestety!...
I mój sen prysnął uroczy,

W mgłach się rozwiała stajenka,
Inny świat stanął przed oczy.

Wszystko inaczéj, niż we śnie —
Wznowić go — niéma sposobu.
Tłum rwie się, ciśnie, szamoce —
Nie do Chrystusa — do żłobu!...

Chóry aniołów umilkły
W niesfornéj ciżby chaosie,
Co sobie drogę toruje,
Rżnąc pięścią po cudzym nosie.

Harmonii szukać daremno,
Każdy chce krzyczéć donośniéj,
Pod strzechą duszną i ciemną —
Wół z osłem ryczą najgłośniéj.

NA RUSZTOWANIU.

Murowano dom nowy....
Wysoko u dachu,
Gdzie z przyszłą wiosną miały gnieździć się jaskółki
Dwóch ludzi pracowało — a przy ścianie gmachu
Między niebem a ziemią, deska nakształt półki
Dźwigała ich — i na tém rusztowaniu kruchém
Stali obaj, pracując, razem, w czoła pocie.
Młody był silnym, zdrowym, jak dąb, tęgim zuchem
Robił za trzech i gwizdał głośno przy robocie,
Starszy milczał i w myślach smutnych zatopiony
Dumał....
Ot, rano wrócił dziś z pogrzebu żony,
A teraz znów przy pracy, choć los dotknął srogo,
I na kęs chleba niéma zarabiać dla kogo....
Ciężkie życie, gdy człeka i dzieci odbiegły,
I żona i dom pusty na tym ludnym świecie —

Nie warte garści piasku, ni złamanéj cegły....
Psi los! ale cóż robić?... żyć potrzeba przecie....

* * *

Młody gwizdał i kielnią śmigał tak wesoło,
Jakby mu znój strugami nie spływał na czoło.
Wtém.... deska zatrzeszczała pod nogami obu,
Słoje spruchniałe pękły.... chwila, oka mgnienie,
A obaj na dół spadną razem, w przepaść grobu,
Co się pod nimi rozwarł!
Śmierci cienie
Mignęły nieszczęśliwym obu przed oczyma,
Deska na pół złamana dwóch już nie utrzyma —
Ratuj Trójco Najświętsza!...
Młodszy zrozpaczony
Nagą ścianę pochwycił silnemi ramiony
Jakby szukał ratunku, zanim w przepaść zleci....
Starszy spojrzał na niego, krzyż zrobił na czole
I skacząc z deski, szepnął:
— Zostań!... ty masz dzieci!
U góry zawisł człowiek — trup leżał na dole.

Znane dzieje.

I.

Wysokie czoło ukrył w kapturze,
Skrzyżował ręce i blady
W gotyckiém oknie stanął na chórze —
W oczach tęsknoty miał ślady.

Chłodne, jak grobu klasztorne mury,
Pleśnią pokryte wiekową
Cień mu rzucały na twarz ponury,
Gdy z pochyloną stał głową.

I patrzał cichy, jak widmo senne
W świat, co tak blisko za kratą
Stroił się w słońca blaski promienne
W zieloność, kwiaty i lato....

W dole srebrzyste szemrały zdroje,
A u strumyka na łące

Młodych podróżnych śmiało się dwoje,
Zbierając fjołki kwitnące.

A szczęścia tyle było w ich śmiechu! —
Ona, jak psotny aniołek
Figlarnie piosnkę rzucała echu,
Lubemu każdy fijołek.

Mnich patrzał długo w żywe widziadła,
Myślą się wymknął za kraty,
Głowa mu ciężéj na piersi spadła....
I jemu rosły gdzieś kwiaty!...

I jemu niegdyś, dawno tak szczerze
Serce się śmiało do świata....
Jęknął ponury dzwon na pacierze —
W oknie zamknęła się krata.

II.

Rozstawiono placówki, noc zapadła wcześnie,
U ognisk odpoczywa cały obóz we śnie,
A na czatach przy krzyżu u smukłych topoli
Stoi żołnierz i duma o wojackiéj doli.

Jutro słotny dzień wstanie, bo pod chmur zasłoną
Utonął księżyc cały i gwiazdy nie płoną, —
Jedna tylko, żołnierza towarzyszka blada
Czasami się do niego z pod chmury wykrada.

Niekiedy wiatr zajęczy i bez echa skona,
Suchy liść zaszeleści, broń szczęknie trącona,
Lub z tajemniczém hasłem przemkną jakieś cienie —
To ront czaty odwiedza.... Głucha noc, milczenie....

Pod krzyżem na placówce żołnierz tęskno marzy,
Zapomniał, że mu czuwać kazano na straży,
Wpatrzył się w dal, gdzie z okien czyjéjś chaty błyska
Pośród nocy wesoły płomień u ogniska.

Smutno mu.... Ach, on również tam w dalekiéj stronie
Ma chatę, w któréj także ciepły ogień płonie,
A w chacie żonę młodą, co gdzieś u komina
Płacze sama, kołysząc do snu jego syna....

I narzeka, że wojna jest światu potrzebą,
I o téj saméj porze patrzy może w niebo
I u téj saméj gwiazdy pyta trwożne serce:
Jaki mu los przeznaczył Pan Bóg na żołnierce.

Ej, ty gwiazdo zdradliwa, lepiéj cię nie badać,
Jeżeli masz w odpowiedź z nieba w bezdeń spadać!...

Jutro zagrzmi zwycięztwem ta cisza złowroga,
Kto ciebie smutna wieszczko strącił?...
— Palec Boga.

III.

Sam gondola fale muska
Księżyc srebrzy po niéj ślady,
W ciszy tylko wiosło pluska,
Lub z pod ciemnéj kolumnady
Jakiś szept się ozwie głośniéj,
To namiętniéj, to żałośniéj
I zapada w noc, i tonie....

Echo niesie barkarolę —
A w pałacu na balkonie
Dziewczę smutek ma na czole
A tęsknotę kryje w łonie —
I w toń ciemną zapatrzona
Zwiędłe kwiaty zrywa z łona
I po listku rzuca w fale....

Cicho, ani wiatr szeleśnie....
Po błękitnym wód krysztale

Rozsypane echem pieśnie
Wpadły w głuche morza łale.
Chyba dziś on nie przypłynie
Życzyć miłych snow dziewczynie,
Chyba darmo dziś go czeka?...

Już przed balkon dobrze znana
Nie przybiegnie łódź zdaleka
Najmilszego snów jéj pana....
A tak szybko noc ucieka!...
Za ostatnim kwiatem z łona
W toń łza spadła uroniona,
Księżyc stoczył się na morze....

IV.

Słońca kinkietów u saméj powały
Złotawe blaski do okoła siały,
Z zielonych krzewów wychyliwszy głowę,
Zda się — pląsały gracye marmurowe,
A dźwięki walca rozlewając czary,
W wir porywały taneczników pary.

* * *

Złączeni z sobą w objęciu, po sali,
Jak dwa tęczowe motyle fruwali —
Lica ich ogniem rozkoszy pałały,
Na ustach szeptem jakieś słowa drżały....
I pierś do piersi zbliżona namiętna
Dwojga serc jedne powtarzała tętna....

* * *

Widziałem potém, jak pod wpływem czaru
Szeptali z sobą w głębi buduaru....
On do ust cisnął jéj wachlarz, a ona
Skubała listki z kamelii u łona,
Potém z bukietu niechcący, nieśmiało
Wyrwała drobną konwalijkę białą.

* * *

A potém, zwykły balowy podatek,
Za wachlarz w zamian oddała mu kwiatek—
Lecz kryjąc oczy, dziwnie pomięszana
Odpowiadała: „Nie rozumiem pana!“...
I ząbków perły na koral ust kładła,
Tamując słowa.... i drżała.... i bladła....

* * *

I niby w same obojętne słowa
Plotła się cicho tych dwojga rozmowa.
Lecz kiedy hasło znów do tańca dali,
Frunęli razem z westchnieniem do sali;
Ot, jedno więcéj marzenie na świecie —
I konwalijka jedna mniéj w bukiecie!...

* * *

Wiecznie to samo!... kwiaty wybujałe,
W snach i marzeniach, i konwalje białe,
I te illuzye barwione tęczowo
Więdną najczęściéj w jednę noc balową,
A późniéj tylko ochłodzone skronie
Jakaś wspomnienia woń czasem owionie....

KRZYŻ ZASŁUGI.

(Z powieści żołnierza).

...Nie, matko, ty się nie ciesz tą syna zasługą!
Ten krzyż na piersiach cięży, choć jest męztwa znakiem,
Weź go, matko, weź — proszę... i schowaj na długo!
Ja go nosić nie będę.
Przed samym atakiem
Marzyłem tylko o tém, by na krzyż zarobić
I zyskać sobie sławę w bohaterskim czynie —
I młodą pierś odznaką męztwa przyozdobić.
Dziś — on mi się spuścizną zdaje po Kainie...

O matko moja, czemuż tak wąziutka miedza
Dzieli szczęście od troski i czemu wyprzedza
Radość — łzy gorzkie nieraz, co bez naszéj winy
Gaszą nam często w życiu dzień szczęścia jedyny!
Dziwnie się w pasmie życia wiążą nitki długie —
Jasne i ciemne razem... a jedne i drugie
Z ręki Boga się snują; toż snać, on wie o tém,
Dlaczego czarną przędzę mięsza współ ze złotem!

Ot, widzisz, matko, ze mną to rzecz tak się miała:
Było to w dniu ostatnim już naszego boju,
Właśnie co grać zaczęły piorunami działa,
Świt budząc, bo noc jakoś przeszła nam w spokoju,
Lecz skoro blask jutrzenki rozlał się po łące —
Huknęło paszcz armatnich ku wschodowi tysiąc,
Jakby chciały odstraszyć nadchodzące słońce.
Dym i mgła się szarpały... Można było przysiądz,
Że nad ziemią, co ludzką krwią się oblewała,
Piekielnych mar i duchów druga walka wrzała.
Mieliśmy zdobyć szańce.
Ja z moim plutonem
Stałem na samym flanku; mój kapitan stary
Klął i spoglądał czegoś okiem zasmuconém,
Jakby przeczuwał w duszy swoje przyszłe losy —
A wpatrując się w szańców dalekich pas szary,
Powtarzał nam raz po raz: „Trzymać się młokosy!“

Wreszcie trąbka zagrała, krótkie dając hasło,
„Do ataku!“... „Marsz!“... „Hurra!“ tysiąc głosów wrzasło,
I... matko, na to słów mych nie starczą okruchy,
By tę chwilę opisać straszną i złowrogą!

Ci, co na szańcach stali, tęgie zuchy,
Bronili się zajadle.
Już... już jedną nogą
Byliśmy na okopach, dla skończenia dzieła
Brakło chwili, lecz w niéj się noga powinęła.
Odparli nas... Idziemy po raz drugi wałem!

Krzyk, wrzask, jakby się piekło rwało na wierzch ziemi —
A przecież, gdym się spinał na szańce z innemi,
Zdało mi się, że własne swe serce słyszałem...
Udało się tym razem.
Zwycięztwem pijany
Żołnierz chciałby wytaczać krwi czerwonéj strugi!
Wpadliśmy na okopy, jak wściekłe szatany —
I zaczął się bój krwawy, rozpaczliwy, długi...
Wtedy to syn twój matko, w wojennym zapale
Zdobył sztandar, zwycięztwa przeważając szalę.
Pamiętam, jakby wczora najdaléj to było...
Dwóch nas tak oko w oko, pierś o pierś walczyło;
On, chorąży... młodzieniec w moim wieku prawie,
Z twarzą piękną, choć w oczach miał rozpacz i trwogę —
O, téj twarzy, tych oczu we śnie, ni na jawie,
Wpatrzonych we mnie strasznie zapomnieć nie mogę,
Bo mi wszędzie, jak krwawe ogniki migocą!..

Chciałem mu sztandar jego odebrać przemocą.
Nie puścił; wiedział dobrze co za klejnot trzyma;
Aż kiedym mu bagnetem całą pierś otworzył,
Rzucił mi jakby wyrzut smutnemi oczyma —
Padł, lecz drzewca nie puścił, na nim się położył
I na nim skonał z jękiem... Serce krwią broczyło.

Musiałem sztandar z ręki trupa wyrwać siłą!

— „Zwycięztwo!...“ buchnął nagle okrzyk z naszéj strony.
Nie widziałem nic, nigdzie; szałem upojony
Podniosłem moję zdobycz; w oczach było ciemno,

Więc pędziłem na oślep... Sztandar postrzępiony
Od kul i w boju zdarty szeleścił nademną,
Jakby ożył i w sępa zamienił się nagle
I ogromne swe skrzydła roztoczył, jak żagle,
Co się nad moją głową tłukły rozpaczliwie,
By się wyrwać z niewoli...
Dziś — ja się sam dziwię,
Jakim cudem przez walki straszliwą kurzawę,
Wśród trupów, kul i zgiełku, dostałem się cało
Do wodza; ręce miałem poranione, krwawe,
Lecz na czole mém dumne zwycięztwo jaśniało!
Po dniu spieki, wieczorne rozlały się chłody.
W małéj garstce — z plutonu, szliśmy do apelu;
Brakło nam kapitana, jak i innych wielu,
Ja — dostałem te szlify i krzyż dla nagrody.

Tak skończyła się wojna. — „Czas wracać do domu,
„Hydra buntu zdławiona, — mówił wódz naczelny —
„Pokój znów ustalony, chyba pokryjomu
„Zechcą wichrzéć, to wtedy drugi taki dzielny,
„Jak dzisiaj, szturm przypuścim i wytniem do nogi —
„No, a teraz marsz chłopcy, do drogi, do drogi!...“

I zdarzyło się jakoś, że przez kraj ponury
Wracaliśmy zwycięzko w pierwszych dniach jesieni;
Zdawało się. że wszystkie pola, łąki, góry,
Posmutniały i szatę zrzuciły z zieleni,
I ogólnéj radości jakoś nie dzieliły,

Lecz przywdziały jesienny, wdowi strój żałoby...
Po nocach z wiatrem smutne jakieś głosy wyły,
Gór podnóża, jak wielkie wznosiły się groby!

Chociaż żołnierz, nie mogłem oprzéć się tęsknocie,
Co mi się tu, pod serce ciągle podkradała —
Bóg wie czemu!... dniem, nocą, po deszczu i słocie
Armia nasza do domu zwolna powracała.
Ja, z kompanią bocznemi wysłany drogami,
Musiałem się gdzieś błąkać między wąwozami.

Raz pod noc, gdy nas wicher porządnie wysmagał,
Stanęliśmy wśród wioski, każdy nieba błagał,
Aby mógł jak najrychléj spocząć u ogniska.
Wioska była rozległa, w dole po kamieniach
Potok się rzucał, w górze ruiny zamczyska
Sterczały, jakby upiór, skryty w nocy cieniach.

Dano mi gdzieś kwaterę pod lasem; „u wdowy",
Jak powiadali ludzie. Moja gospodyni
Powitała mnie w domu pochyleniem głowy,
Lecz smutno, zimno, ot, jak zwykle czyni
Ten, co musi brać gościa pod dach mimo woli...
Czujesz, jak ta gościna oboje was boli.

W domku, zda się — nie było żywéj duszy prawie,
Oprócz starej i wnuka; chłopiec ośmiolatek,

Gdym wchodził, smutny siedział u okna na ławie
I patrzał w dal, a oczy miał niby bławatek
I włoski kędzierzawe, a bujne i płowe,
Jakby mu jaki anioł darował swą głowę.

Spojrzał na mnie, zpochmurniał i zsunął się z ławy
Na ziemię, potém — zwykle jak dziecko, ciekawy
Żołnierza, stał i patrzał tak sobie, pomrukując z cicha.
Widziałem, że coś chłopca nęci i odpycha,
Więc kiedyśmy zostali sam na sam w alkowie,
Zbliżyłem się do malca i głaszczę po głowie,
A on mi się z pod ręki wysunął, jak żmija,
I mówi: „Nie, pan taki, co naszych zabija,
„Ja pana niechcę!...“ przytém wzrok mi taki rzucił,
Jakby starą nienawiść miał w piersi dziecięcéj,
I z dumą jasną główkę odemnie odwrócił,
Stanął w progu i nawet nie popatrzał więcéj.

Smutno mi było w duszy; to chłopię naiwne
Swemi słowy zbudziło we mnie czucia dziwne...
Zwiesiłem głowę, jakby pod myśli ciężarem
I tak na ławie długom siedział zadumany,
Aż mnie z marzeń kukułka nad starym zegarem
Obudziła, kukając... wtém, słyszę z za ściany
Głos znany. Tak, poznałem... w przyległym alkierzu
Chłopak mówił modlitwę do snu...
Po pacierzu
To słowa dodał ciszéj: „Dobry Panie w niebie!
„Polecam téż wszechmocnéj twéj opiecie Boskiéj

„Wszystkich, co pod chorągwią wyszli z naszéj wioski,
„Prowadź ich i ochraniaj tych, co wierzą w Ciebie!“

Zadrżałem czegoś...
„Amen!“ — szepnęli we dwoje.
„Amen“, ja mimowoli wraz z nimi szepnąłem,
Lecz jakichś strasznych przeczuć opadły mnie roje,
I jakieś widma wspomnień stanęły tuż kołem
Przy mnie... wtém słyszę znowu, jak chłopak za ścianą
Pyta: „Babciu, czy jutro wyjdziemy znów rano —
„Tak, jak codzień na drogę, czekać ojca w lesie?“
— Pójdziemy, głos kobiecy odrzekł mu z czułością.
— „A czy ojciec tę piękną chorągiew przyniesie,
„Co wtedy zabrał z sobą?...“
— Przyniesie.
— „Z pewnością?...“
Matko!... grom byłby we mnie krwi nie spalił tyle,
Jak to straszne, téj nocy zrobione odkrycie —
Czy mógł mi boleśniejszą los zgotować chwilę
Za to, żem jedno tylko w boju zabrał życie!
Ach, odtąd myśl się ciągle szarpie niespokojna,
Czém téż w obliczu Boga właściwie jest wojna?
Kiedyś, gdy mego życia wszystkie winy zliczą,
Dowiem się...
Lecz tam w górach z żałobą sierocą
Płacze matka i nie wie, że ów gość co nocą
Jak szalony z jéj chaty wybiegł tajemniczo,
Ten żołnierz, co z kwatery uciekł, Bóg wie czemu,
Był syna jéj zabójcą, i dziwi się jemu,

Że się tak nagle porwał, jak zbrodzień z pod ściany,
I wybiegł, wyrzutami zlękłéj duszy gnany.
A może w macierzyńskiéj domyślności zgadła,
Kto pod jéj dachem gościł, krwią splamiony syna —
I twarz jéj w łzach skąpana od troski pobladła,
I nie mogąc przebaczyć swéj krzywdy — przeklina!...

I NIE USTRZEGŁA.

(Z krwawych obrazków).

Niechże Pan Bóg już sądzi, jak chce!... ludzie skarzą,
Krew za krew, tak... za córkę stracą matkę biedną,
Tak trzeba... już jak ścięta szłam tutaj pod strażą...
Zdejmą głowę, czy w lochy wrzucą — wszystko jedno.
Stało się, co musiało. Gdyby mnie tak była
Moja matka siekierą głowę rozwaliła,
Kiedym do niéj wróciła pierwszy raz zhańbiona,
I to dziecko, tę żmiję przyniosła u łona,
Gdyby była zadała trutki mnie i jemu,
Byłby odrazu koniec niedoli i złemu: —
A tak wszystko musiało paść na ręce moje,
Więc padło i dziś we krwi, ot — zbrodniarka stoję,
I kończę życie nędzne, jakem je zaczęła.
Kogo winić i kogo potępiać? — co mi tam!
Nie pora rozumować po spełnieniu dzieła.

Kto był z nas najwinniejszy — Bóg wié, ja nie pytam;
W grobie się pogodzimy.
Biedna matka prochem
Dziś już w mogile swojéj; lepiéj, że umarła,
Niżby miała zanosić się płaczem i szlochem;
Resztę-by siwych włosów z głowy swéj wydarła,
Jak wówczas, kiedy córki swéj hańbę spostrzegła....
Jęknęła... pięść podniosła ku niebu i legła
Jak pień podcięty toporem, jak kłoda...
To i lepiéj.
Ja byłam wówczas jeszcze młoda
I głupia, a po głowie snuły się dziewczęcéj
Mrzonki.... twarz gładką miałam na mą biédę —
Oj, ta gładka twarz dziewcząt zgubiła najwięcéj
I czyste młode dusze wtrąciła w ohydę.
Ha, no cóż?.. przyszedł, szeptał, śpiewał, bałamucił,
Przysięgał miłość wieczną, uwiódł i porzucił....
Zawsze to samo, zawsze, kiedy djabęł stręczy,
A serce dopomaga... na nitce pajęczéj
Zaprowadzi dziewczynę aż na brzeg otchłani.
Kochałam, raz jedyny — Bogu przysiąc mogę
I ta miłość mię właśnie zwiodła na złą drogę,
I siebie, matkę, życie poświęciłam dla niéj,
A za to wzięłam hańbę w zamian dla pokuty,

I łzy, sieroctwo, i wstyd, i wyrzuty,
Które mi gryzły serce, jak robaki ciało:
Upadłam, a los kopał, i lata to trwało!...
Świat palcami wytykał, wyrzekli się swoi,
On, jak inni... lecz co tam! przed Bogiem już stoi,
Niech się Bogu wykręca i z winy tłómaczy —
Magdalenie przebaczył Pan — jemu przebaczy.
Zostałam sama z dzieckiem...
Prawda, płacić chcieli,
Dla dziecka nawet przyszłość zabezpieczyć mieli;
Ale mi je kazali niby szczenię rzucić,
I pójść sobie w świat saméj, gdzie oczy poniosą,
Wyjechać z miasta, z kraju i nie wrócić,
Jeżeli nie chcę chodzić i głodno, i boso...
Wolałam to... ja matka, to psie prawo moje
Być przy dziecku, przy mojéj hańbie, czy też chlubie,
Wszystko jedno, — ja matka, przy tém prawie stoję!...
Próbowali przymusić — ulegli po próbie,
I sami odstąpili; — rzuciłam im w oczy
Jałmużnę, tak — bom ja się sprzedawać nie chciała,
Jak ta wyrodna!...
O! serce krwią broczy....
Upadłam — prawda, Boże, alem ja kochała!...
Co tam, złe zawsze złem i czeka kary,
Przyszła, przyszła, a lata ciągnęła się całe...

Zwiędło, wyschło, pożółkło moje liczko białe:
Młoda jeszcze, a byłam podobna do mary,
Co się po bożym świecie wśród ludzi kołacze
I ugina pod klątwą, a nawet nie płacze,
Bo Bóg łzy zabrał dla większéj pokuty.
Zacięłam usta, gryząc ten żywot zatruty,
I jedną tylko myślą krzepiłam się jeszcze:
Że ja to moje dziecko wyniańczę, wypieszczę.
Wychuchам i wychowam z duszą kryształową,
I że w niém się oczyszczę, odrodzę na nowo.
Więc strzegłam, pilnowałam jako oka w głowie...
Oj, na dużo się zdało!
Bóg dał krasę, zdrowie:
Jak jabłuszko dziewczyna dojrzała, jak kwiatek,
Świeża — mogła być chlubą najuczciwszych matek,
Ale djabeł na zdobycz czyhał, bo to jego.
Zatrute soki widać — są w owocach złego!
Nie pomogły starania, trudy i opieka —
Złe zawsze złem i kary zasłużonéj czeka.
Wyrosła mi, jak drzewko, wysmukła i wiotka,
Oczy czarne, jak tarki, usta, jak maliny,
A łasić się umiała układnie, jak kotka,
Choć serce było zimne, jak stal... u dziewczyny —
To najgorsze.
Płakałam, modliłam się Bogu,

Żeby mi ją odmienił, przy kościelnym progu
Kolanami wytłukłam dół... na nic się zdało!
Czart musiał wziąć na końcu, co mu przypadało.
Myślałam, że się znajdzie jaki człek uczciwy,
Choćby z prostego stanu, zakocha,. pokłoni
I weźmie ją i będzie przy pracy szczęśliwy.
Gdzie tam!... co który lepszy przybliży się do niéj,
Ta z góry, lub przez ramię patrzy, fochy stroi! —
Nieraz mówię: „Dziewczyno, co się tobie roi!
„Gładką buzią nie zwabisz grafa, ani księcia. —
„Dla mnie, to i rzemieślnik za dobry na zięcia!...“
Ale ona przed lustrem mizdrzy się, bywało,
I milczy zachmurzona, albo tak odpowie,
Że mi dreszcz wstrząśnie całe zimne ciało,
A rozpalone węgle uczuwam na głowie.
Więc przekładam i proszę, i błagam, i łaję,
Trzymam, jak na uwięzi, do księdza prowadzę —
Nareszcie wstyd rzuciwszy, z siebie przykład daję —
Nic i nic... już jak siostra, nie jak matka radzę,
Nic nie pomogła moja prośba, ani rada:
Na wszystko „mam swój rozum“ — hardo odpowiada;
A mnie rozpacz porywa, bo widzę i czuję,
Jak mi się z rąk wysuwa cała ma nadzieja:
Ten mój klejnot, którego lat tyle pilnuję —

Zgubić trzeba!...
A jeszcze to miasto, jak knieja
Dla dziéwcząt; jak na sarny ciągnie się obława.
Przyplątał się do niéj.... chudy jak żyrafa,
Jakiś hrabicz.... do domu podchodzi i stawa, —
Wieczorami pod oknem widzę pana grafa;
Serce mi drży, — wiem, czuję, na co się zanosi.
Przejęłam bileciki, cukierki, bukiety ..
Myślę, niechajby sam wszedł, miotła go wyprosi —
Ale lis sprytny, dobrze szczwany bj niestety!
Raz w gorączce zbolała i troską zn(k ana,
Ja matka, padłam przed nią, ot tak - na kolana
I błagam ją: „Dziewczyno miéj litość nad sobą,
„Nie idź na oślep, nie leć w przepaść ciemną —
„Dwadzieścia lat się wiłam pod moją żałobą,
„Słuchaj — mówię — źle będzie i z tobą i ze mną!
„Nie igraj z pokuszeniem, słuchaj!..."
Żal się, Boże!
Wzruszyła ramionami, jak zwykle.... ot żmija.
Prędzéj ja cię do trumny, dziewczyno — ułożę!...
I położyłam w końcu, bo rozpacz zabija
A we mnie cała dusza spłonęła téj nocy,
Gdy....
W piersiach mi zapiera, mówić nie mam mocy,
Ale powiem, jak było — powiem, nie zataję.

Był czwartek — święto.... wyszła pokryjomu....
Godzina, dwie, zmierzch zapadł, a jéj niéma w domu;
Chodzę, wyglądam oknem, we drzwiach staję....
Jakiś bies mnie opętał....
Dobrze się ściemniło,
Już noc... w ulicach zcichło... jéj jeszcze nie było.
Zarzuciłam na głowę chustkę i stanęłam w sieni....
Czekam... Może nic — myślę — gdzieś ją zatrzymali —
„Wróci... głupstwo!“ — lecz w głowie mam piekło
[płomienne.
Wreszcie — słucham... turkot dał się słyszéć w dali,
A mnie czegoś po sercu przeszło, jakby kołem...
Bliżéj... bliżéj... wychylam głowę z kamienicy,
Patrzę... włosy mi dęba stanęły nad czołem....
Tam kareta stanęła na rogu ulicy,
A z karety ktoś wypadł jak kraska spłoszona,
I biegł ku bramie...
Poznałam, to ona!
Tchu mi brakło, krew młotem uderzyła w skronie,
Chwilę tylko....
Przy kłodzie u wejścia z podwórza
Błysnęło coś... siekiera! nie wiem czyja? stróża,
Czy djabła, co ją matce szalonéj pokazał —
Tego, który mi córkę pierwéj hańbą zmazał.

Biegła... woalkę odgiął wiatr przy kapeluszu,
Weszła w bramę... spojrzałam, światło na nią padło...
Zatrzymała się chwilę i rękę do uszu
Podniosła... serce moje jéj hańbę odgadło:
W uszach zaświécił brylant... za cześć jéj zapłata!...
Pamiętam... kólczyk z ucha wydarłam jak wściekła, —
Trysnęła krew....
Ach czemuż wówczas nie uciekła,
Czemuż dała się matce swéj zamienić w kata!
„Nędznico!...“ głos mi w krtani uwiązł, tak mi spłacasz
„Moję miłość i pracę! mów, mów — skąd powracasz?...
„Stamtąd... gdzieś się sprzedała? w piekło idź zhańbioną!“
Kto mi podał siekierę do rąk, kto ją rzucił
Na głowę mego dziecka — Bóg jeden wié pono,
Ja omdlałam...
Gdzie, kiedy i kto mnie ocucił —
Nie wiem, ale do niego mam żal — nie do Boga....

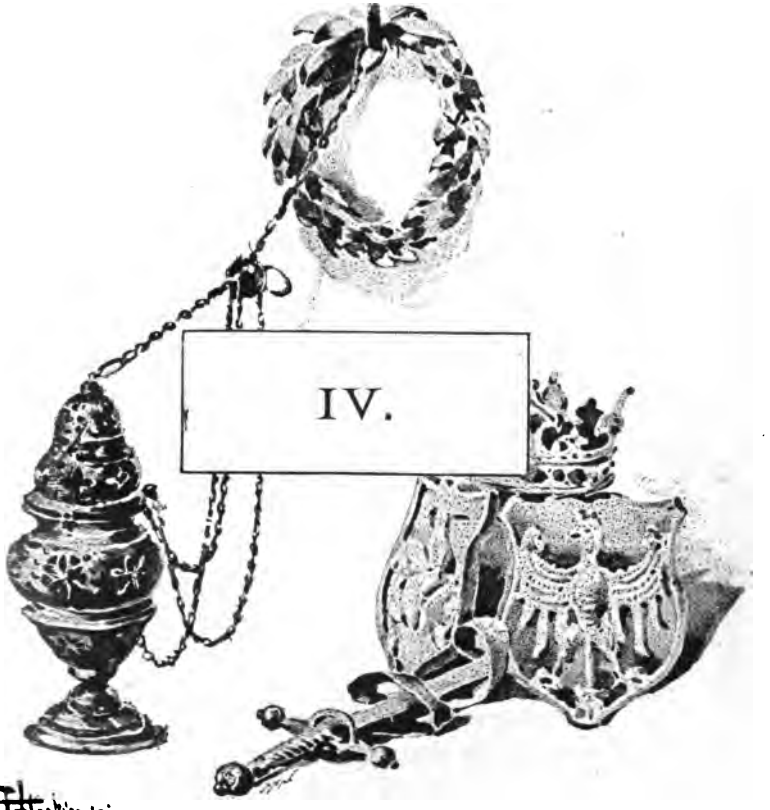
IV.

ŻYJE!...

POBUDKA DO MŁODZIEŻY.

—o—

Widziałem kiedyś zakutą w marmurze
Myśl, — ręką mistrza dziwnie wyrzeźbioną, —
Więc na pociechę braciom ją powtórzę,
Co łzawo patrzą w Polskę powaloną
I szepcą nad nią lękliwe pytanie:
Czy choć tak ciężko upadła — powstanie?...

O, pocóż pytać, gdy nam wierzyć trzeba,
Kiedy zwątpienie śmierci niesie zaród?
My siłę wiary wymódlmy u nieba,
Że chociaż upadł, to nie umarł naród,
I że go podnieść potrzeba nie wskrzesić,
By mu na barki purpurę zawiesić....

Na poszczerbionéj broni, wśród wawrzynów,
Co się z jéj sławy wieńca rozsypały,

Takim okrzykiem niech brat wita brata,
Rozbudza lud nasz pod słomianą strzechą,
Strapionym ojcom niech płynie pociechą
Od młodzi polskiéj — po granice świata! —
Z takim okrzykiem w przyszłość śmiało idźmy,
W ufności, w myślach i czuciu jednacy,
I jak to chłopię w zapale pochwyćmy....
Czy znów za oręż? — nie, za młoty pracy!
Wszak nam już miejsca nie stało na blizny; —
Toż nie krwią dzisiaj, ale krwawym potem
Mamy okupić zbawienie ojczyzny....
Miecz nawet pryska pod żelaznym młotem! —
Więc młodzi bracia, na kowadle pracy,
Z pieśnią na ustach, przy ogniu miłości,
Ufnością, myślą, uczuciem jednacy,
Wspólnie kuć trzeba.... klucze do przyszłości.
A kiedy ciężki znój popłynie z czoła,
I wszyscy staniem w pracowników rzędzie,
Wówczas Bóg zeszle pociechy anioła,
Co nam na „żyje“ powie: „i żyć będzie!“

1874.

Do Bohdana Zaleskiego.

(W 80-tą rocznicę jego urodzin).

Wposły do Ciebie, — het w kraj daleki,
Z za siódméj góry, z za siódméj rzeki
Piosenkę biedną szlę —
Smutna posłanka w te obce światy
Z kurhanów zwiędłe zebrała kwiaty
Z serc gorzką wzięła łzę.

Wybacz jéj Ojcze, że niewesoła,
Że ma zadumę i żal u czoła,
Taka uroda jéj....
Ona ci tylko szeptem rozpaczy
Powié, że dzisiaj wszystko inaczéj
W biednéj ojczyźnie twéj.

Że się musiała dziś pokryjomu
Chyłkiem wymykać z Twojego domu,
By jéj nie zdradził dźwięk,

Że zamiast uczuć gorących słowa,
Jak niewolnica i jak niemowa
Ma tylko łzę i jęk.

Lecz za nią inny posłaniec, biały
Rozwinął skrzydła, piękny, wspaniały —
Leci pozdrowić Cię....
Słowiku lepszych czasów jedyny,
W żałobie Anioł Twéj Ukrainy
Z nad głuchych stepów mknie.

I nad Twą głową, siwy Bojanie
Z błogosławieństwem cichém przystanie
Twéj ziemi Anioł-Stróż,
A Ty ostatni piewco, w podzięce
Drogą spuściznę na jego ręce:
Śpiewną swą lirę złóż!...

Na powitanie Teofila Lenartowicza

w Krakowie, dnia 7 Sierpnia 1875 r.

Za górami, za cudzemi,
Płakał, tęsknił do swéj ziemi —
A na lirę, na jedyną,
Łzy tułacza rzewnie płyną...
Niby nic mu już nie trzeba
Za górami, za cudzemi —
Tylko chciałby krzynkę nieba
I wietrzyka z swojej ziemi *)
Niby nic mu już nie trzeba...
Ale sercu czegoś braknie,
Ale dusza czegoś łaknie —
Bo choć cudne cudze nieba,
To tęsknoty nie ukoją
Za tą ziemią polską, swoją!

*) Lirenka.

Polakowi daj pół świata,
Daj mu skarby, złota bryłę —
To on jeszcze zakołata
O piędź ziemi — na mogiłę! —
Tużył, kwilił słowiczeńko
Do tych wikli nadwiślanych —
I słał piosnkę za piosenką
Do ojczystych stron kochanych;
Bo nie ciągle nam potrzeba
Iść *za chlebem* i *dla chleba*,
I nie pełzać wciąż przy ziemi
Ze skrzydłami zwieszonemi...
Więc piosenka gońcem leci
I do bratnich serc przypada,
I nam tutaj wśród zamieci
Gwiazdką błyśnie i zaświeci,
Ptakiem zlata, kwiatem spada
I z tęsknoty się spowiada...

Kołatało serce złote, —
Wtórowała lira w dłoni:
— Do macierzy na pieszczotę —
Ej, powlokę się ja do niéj!...
Na te kwietne łąki, pola,

Pójdę rozwiać ból mój wszystek;
Niechby chwilę... szczęsna dola! —
Kalinowy niechby listek
Zerwać pośród mych ustroni;
Choćby tylko okiem zmierzyć
Tę Ojczyznę, — paść i nie żyć...
Ej, powlokę się ja do niéj! —

I porzucił włoskie słońce,
A po latach, kędy ptakiem
Pieśń latała odeń w gońce —
Wyglądanym wracał szlakiem
Z lirą — w ręku kij tułaczy...
A wytężał wzrok strudzony,
Rychłoż, rychło raz obaczy
Przez mgłę łzawą swoje strony,
Gdzie się dzielił polskiém sercem,
Dzielił polskiém słowem; —
Oj, tęsknoż mu za tą Polską,
W Polsce za Krakowem... *)

Toż dziś na krakowskiéj ziemi
Wita macierz syna —

*) Bitwa Racławicka.

Ze słowami serdecznemi
Przybiegła drużyna:
Piewco naszych pól i chat!
Kiedyś wrócił w nasze strony —
Więc Ci każdy sercem rad,
Po staremu, i po Bogu
Na ojczystym wita progu:
„Niechaj będzie pochwalony!“

By Cię przyjąć uroczyście,
Z polskich dębów niesiem liście —
Nieraz w nich Twa pieśń szemrzała,
Polskich dziewic dłoń je rwała...
Głosząc one wieść radosną,
Jakie jeszcze dęby rosną, —
Że nietylko nam na trumnę
Wznoszą swoje czoło dumne, —
Lecz, że starczą ich ostatki
Jeszcze i *na tron* dla Matki!...

Wiochny Twoje i kaliny,
Z pod rodzinnéj drogiéj strzechy
Szlą ci róże i wawrzyny —
Dla czci Twojéj i pociechy.

Póty Polski, póki jeszcze
Stara wiara, wielcy wieszcze —
Wielka miłość w synach Piasta
I nasz anioł stróż, — niewiasta!

Kiedyś przecie Bóg pozwoli
Szczęsnéj znów zabłysnąć doli...
Dawny zwyczaj wróci może, —
I znów, jak przed laty wielu —
Liruik będzie na Wawelu
Miał gościnę... co daj Boże! —

Na zgon J. I. Kraszewskiego.

Popłynęło dzwonów łkanie,
Niby ludzkie łzy —
Na ostatnie pożegnanie
Tłumy ludu szły....

Wiódł go naród do mogiły,
Jakby wiódł na tron —
Wszystkie serca rzewnie biły,
Jak pogrzebu dzwon....

Nowy grob, jak nową bliznę
Dał Bóg ziemi téj,
Panie — łzy te na ojczyznę,
Jako balsam zléj!...

PAMIĘCI J. I. KRASZEWSKIEGO.

W pierwszą rocznicę zgonu, 1888 r.

Uśpionemu w cichym grobie,
Stary mistrzu, pokłon tobie!
Wieczna sława, cześć!...
Braknie kwiatów świeżéj wiosny
W twego zgonu dzień żałosny,
By ci wieńce nieść.

Snieżno, pusto przed oczyma,
W świecie zima, w duszach zima,
Szron dokoła lśni;
Macierz twoja, ziemia cała
Smutna, głucha i skostniała
Pod całunem śpi.

Nim skowrończe ją hejnały
Będą ze snu rozbudzały,
Śnieżna zniknie pleśń.
Zanim wiosna ją odsłoni, —
Zamiast kwiatów z bratniéj dłoni,
Posyłamy pieśń.

A gdy pękną lodów zwały,
Gdy przeminie długotrwały
Czas zimowych prób,
Kwieciem z twoich łąk barwionych,
Liściem z twoich drzew zielonych
Zasypiemy grób!...

DO ŚWIATŁA.

Wiersz poświęcony młodzieży akademickiéj w Krakowie w 20-tą rocznicę założenia Czytelni roku 1887.

Otwórzcie serca, pieśń posełam w gości....
Mrokami chmurne rozpogódźcie lice,
Pogasłych blasków wczorajszych dziedzice —
Witam was hasłem przyszłości!...

Nowy dzień nocy rozerwie okowy,
W nowy dzień idźmy z podniesioném czołem
Przez ciemne zmierzchy, równo, zgodnie, społem
Jutra powitać świt nowy.

Do światła naprzód — sokoły, orlęta,
Ku słońcu zwróćcie lot śmiały i chyży!...
Chwila, co z słońcem po nocy was zbliży
Błogosławiona i święta.

Po światło naprzód, otrząśmy się z mroków!...
Ze wszystkich więzów narodu — heloty
Najsroższą zawsze niewola ciemnoty
Zesłana z piekła wyroków.

Do światła naprzód!... w blaskach nowéj zorzy
Prędzej dłoń bratnia bratnie znajdzie dłonie,
Zmartwiałe serca odżyją znów w łonie,
Znowu się niebo otworzy....

Miłość niech w drogę młody hufiec wiedzie,
Z czcią dla wszystkiego, co dla serca święte,
Co w ludzkiéj duszy na wieki zaklęte —
Z sztandarem prawdy na przedzie.

Prawda, jak światło, lecz miłość — jak ciepło,
Słoneczny promień jedno z drugiém zlewa....
Naprzód do światła, co świecąc, rozgrzewa
Wśród chłodu duszę zakrzepłą!...

Przed wami jutro w złotych blaskach staje —
Idźcie ku niemu przez ojców zagony,
Na okup niosąc własnéj pracy plony —
Przyszłość nic darmo nie daje....

Miłość, i pracę, i trud, i wytrwanie
Pobłogosławi synom dłoń macierzy....
Jutro do młodych należy szermierzy,
Gdy ich na straży zastanie.

Jutro!... nadzieji hasło i przyszłości;
Wierzcie mu, wiarą krzepiąc własne siły;
Słońce otworzy pradziadów mogiły
I wstanie mściciel ich kości....

Do światła, naprzód!... z pieśnią ptaki młode,
Skrzydła do lotu szerszego rozwinąć —
Nie wam orlętom bez gniazda zaginąć:
Na słońce i na swobodę!...

Sprostowanie.

			zamiast	powinno być
Na str. 9	w wierszu	ostatnim	dobę	dolę
„ „ 21	„	2 z dołu	dziecię	dziécię
„ „ 29	„	4 z góry	rani	sami
„ „ 78	„	2 z dołu	zalewały	rozlewały

SPIS.

I.

Z wiosny i młodości.

Moje piosenki 7
Z okwieconéj lipy 9
Nad powodzią 10
Dwa wianki 13
Podpatrzeni 15
Nie wiem sam! 17
Babie lato 19
Podczas burzy 21
Piosenka 23
Rozbitek 25
Ze starych motywów na nową nutę 26
Smutno 29
Gdy nic nie możesz kochać już 30
Nie dam ci pereł, ni korali 31
Biedny chłopak zakochany 32
Chychotka 33
Serenada 35
Toast majowy 37

Z dziejów serca 39
Z wiosennych tchnień 42
Po śmierci 44
Coś się stało 46
Do * * * 48
W noc majową 49
O świcie 51
Kto winien? 54
Łatwowierny 56
Z wiosennych tchnień 57
Życie — jesień 58
Serenada 59
W zaraniu 62
Sen konwaljowy 64
Bądź zdrowa 66
Choina 69
Z pomiętych kart 71
Nocturno 75
Prima Aprilis 79
W letni wieczór 81
Rok w pieśni 83
Z pielgrzymich piosnek 105
Z dramatów pieśni 107
Z wiosennych strof 109
Liścik 111

II.

Do młodéj matki 115
Talizman życia 117
Wielki piątek 119
Dla głodnych 121

W chwilach apatyi 123
W dzień zaduszny 125
Iskierki 127
Dwa Anioły 130
Na powitanie Nowego Roku 132
Nad grobem Syrokomli 134
Nad grobem Jana Królikowskiego 136
Bez piosnki 139
Tęsknota do gór 141
Dwoiste niebo 143
W godzinie smutku 144
Ruina 146
W ciemnościach 148
Na cmentarzu 150
Wieczorem 152
Z opłatkiem 154
* * * 156
Z głosów ziemi 158

III.

Kalejdoskop.

Choć macie w sercu żal i łzy 162
Milusińscy 163
Jeszcze Milusińscy 167
Obrazki z Wenecyi 171
Rondo capricioso 194
Ze wspomnień babuni 199
Do mojego... zegarka 200
Horoskopy polityczne 201

Nie kocha!... 204
Rondo Scherzoso 207
Zimorodek 209
Pożegnanie jaskółek. 211
Panienka 214
Dwa kwiaty 216
Ze szkiców nocy. 218
Z poza kulis 220
Czy ja wiem!.. 232
Sen i jawa. 236
Na rusztowaniu 240
Znane dzieje 242
Krzyż zasługi. 249
I nie ustrzegła 257

IV.

Żyje!... 267
Do Bohdana Zaleskiego 271
Na powitanie Teofila Lenartowicza 273
Na zgon J. I. Kraszewskiego 278
Pamięci J. I. Kraszewskiego. 279
Do światła. 281

PG 7158 .G38 .A17 1889 C.1
Poezye. (n.)
Stanford University Libraries
3 6105 036 040 496

PG
7158
.G38
.A17
1889

DATE DUE